Cena 10 hal.

Nr. 54. Kraków, Sobota 30 Stycznia 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

1866 i 1915.

Historyczne przypomnienie.

Drugi już tydzień upłynął od dnia, w którym szlachta Galicyi pod przewodnictwem marszałka kraju stanęła u stóp tronu, by z okazyi zmiany roku złożyć Najjaśniejszemu Monarsze sercem dyktowane życzenia. Chwila minęła i dla dzienników pozakrajowych należy już do przeszłości. Dla dziennika polskiego nie straciła jednak nic ze swej aktualności, skoro przedłożony adres kończy się historycznemi słowami: „P r z y T o b i e, N a j j a ś n i e j s z y P a n i e! s t o i m y i s t a ć c h c e m y“.

Słowa te, pamiętne w politycznych dziejach Galicyi nietylko starszemu, lecz i młodszemu pokoleniu są dobrze znane, bo choć dawno wypowiedziane — nieraz przy różnych okazyach były powtarzane. Nie wyszły bowiem one, lat blisko pięćdziesiąt temu od jednego tylko stanu, lecz mieściły się w niezapomnianym adresie do Korony przez Sejm w dniu 10 grudnia 1866 r. uchwalonym. Adres ów zaś był odpowiedzią Sejmu na pismo odręczne cesarskie z dnia 13 października do stojącego wówczas u steru rządu hr. Belcrediego, w którem cesarz po nieszczęśliwej wojnie z Prusami, zakończonej wykluczeniem Austryi ze Związku niemieckiego, wyraził ludom monarchii uznanie za wierność i poświęcenie.

Odległe to już czasy. I tym co byli świadkami ówczesnych wydarzeń treść obu aktów mogła zatrzeć się w pamięci — młodym zaś może być zgoła nieznaną. Gdy źródła, w których je można odnaleźć, nie dla każdego są łatwo dostępne, nie bez pożytku niezawodnie będzie, gdy tak orędzie monarsze, jak i adres Sejmu w dosłownem brzmieniu przytoczymy. Jednym zatarta w pamięci treść się odświeży — drudzy będą mieli sposobność poznać ją w całości.

Odręczne pismo Najjaśniejszego Monarchy do prezydenta gabinetu miało takie brzmienie:

Kochany hrabio Belcredi!

Kiedy manifestem Moim z dnia 17 czerwca b. r. z głębokim bólem niezbędną konieczność wojny dla obrony słusznego prawa Austryi ludom Moim oznajmiłem — w chwili stanowczej przyjęły ludy odezwę Moją z gotowością do ofiar, która Memu wielce stroskanemu sercu prawdziwą przyniosła ulgę. Radosnem było dla Mnie przekonanie, że wobec tak ważnego kroku lud i Monarcha równem się powodują uczuciem.

Nieszczęśliwe wypadki, które później na północnej widowni wojny nastąpiły, ciężkie przez nie Mojemu państwu nałożone ofiary, nie wstrząsnęły patryotycznego ducha ludu.

W stolicy i w wielu częściach państwa tysiące z własnej woli chwyciły za broń, bądź celem pomnożenia szeregów wojska lub tworzenia wolnych oddziałów, bądź też celem strzeżenia granic od napaści nieprzyjacielskiej; duch ten skory do poświęceń objawił się w podobny sposób przy uzbrojeniu oddziałów.

W wiernem Mem hrabstwie Tyrolu cała ludność zdolna do broni, natchniona miłością ojczyzny, powstała dla bohaterskiego odparcia nieprzyjaciela, a Moje drogie królestwo Czeskie wśród najgorszych cierpień, najcięższych trudów, zachowało postawę właściwą tylko narodowi, który, na wzór dzielnych synów Tyrolu, wierną miłością ku swemu dziedzicznemu władcy, państwu i krajowi, użycza dziejom nigdy niewygasłego blasku.

Nieszczęścia te w ciągu wypadków wojennych rozpostarły się niestety także po innych krajach, po Mej wiernej Morawie, Śląsku, części dolnej Austryi, południowym Tyrolu i Gorycyi, a wszędzie w tych czasach ciężkiego doświadczenia patryotyczny, wierny duch ludności nietylko nie został zachwianym, ale nawet wśród najniebezpieczniejszego położenia w znakomity sposób się objawiał.

Szczególnie miłem dla Mnie było spostrzeżenie pełnego miłości udziału i prawdziwego poświęcenia, z którem wszystkie warstwy ludności wspierały i pielęgnowały rannych i chorych żołnierzy.

Tak więc z bolesnem wrażeniem dni nieszczęśliwych łączy się niezatarte wspomnienie drogocennych dowodów wierności i szlachetnego poświęcenia się Moich ludów, a z sercem wzruszonem wynurzam za to Moje najwdzięczniejsze uznanie.

Polecam Panu podać to do powszechnej wiadomości, a w szczególności zawiadomić o tem także reprezentacye krajów i królestw Moich za najbliższem ich zebraniem się.

Jest zadaniem Mego Rządu wszystkich możebnych używać środków dla zagojenia głębokich, wojną zadanych ran, na których sumienne wykonywanie ze strony wszystkich rządowych organów liczę.

Ktokolwiek w tych ciężkich czasach dla państwa ofiary łożył, ma także prawo do pomocy państwa, z udzieleniem której wedle prawa i słuszności ociągać się nie należy.

O rezultatach przedsięwziętych już czynności zechcesz Mi Pan ciągle zdawać sprawę.

Schönbrunn, 13 października 1866 r.

F r a n c i s z e k J ó z e f w. r.

Sejm zaś takiemi słowami Monarsze dziękował i życzenia i nadzieje kraju wyrażał:

Najjaśniejszy Cesarzu i Królu nasz Miłościwy!

Najwyższem pismem z 13 października r. b. raczyłeś, Najjaśniejszy Panie! uznać dowody wierności i poświęcenia ludów Twoich w chwili ciężkiej walki.

Wśród dni krwawych bojów, Miłościwy Panie! niósł i nasz kraj krew synów swoich w ofierze, a wziętym gorącym udziałem, objawioną do poświęceń gotowością, ustalił i rozegrzał męstwo mnogich zastępów, które z łona jego wychodząc, stanowią znaczną część Twojej armii.

Zaledwie ucichł szczęk broni, raczyłeś, Najjaśniejszy Panie! na nowo otworzyć wytkniętą Najwyższym Manifestem z 20 września z. r. drogę, na której, za współudziałem ludów Twoich, założone być mają podwaliny do nowej budowy konstytucyjnej.

Skoro nadejdzie pora, przystąpimy do zadania przekazanego przez Ciebie reprezentantom królestw i krajów Austryę składających, z ufnością i otuchą, bo przekonani jesteśmy, że gdy uznano Najwyższym Twym dyplomem z dnia 20 października 1860 prawa i dziejowe tradycye krajów w skład Państwa wchodzących dojdą do pełnego znaczenia, a orzeczenie ludów Twoich, Najjaśniejszy Panie! wolnym przez legalnych reprezentantów ich wypowiedziane głosem, skutek otrzyma, niepodobnym stanie się już system centralizacyi, która paraliżując siły żywotne ludów, podkopywała i wątliła to, co stanowi całego Państwa potęgę.

W owym to zgubnym systemie leży przyczyna mnogich cierpień naszych i klęsk Państwa; Austrya zaś powinna być silną i potężną; — jej całość będzie zabezpieczoną, jej pomyślność i potęga wzmagać się będzie w miarę, jak przez samorządne ukonstytuowanie krajów koronnych rozwijać i wzmagać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły.

Nie zapoznajemy, iż trudnem do zupełnego przeprowadzenia jest to zadanie. Ale pamiętni objawionej tylekrotnie stałej woli Twojej, spełnienia wielkomyślnych zamiarów oczekujemy z niezachwianą nadzieją.

W tej nadziei utwierdza nas sankcya Najłaskawiej udzielona wielu pracom organizacyjnym Sejmu naszego, utwierdza nas wybór Męża wzrosłego wśród nas i znającego nasze stosunki i potrzeby, na pierwszy w kraju urząd Twojego Najjaśniejszy Panie! Namiestnika, utwierdza w nas zaufanie w szczerość zamiarów obecnych doradców korony.

Czerpiemy też, Najmiłościwszy Panie! we własnem już, a głębokiem przekonaniu, tę podnoszącą serca wiarę, że w moc Opatrznego przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya — aby być i silniej niż kiedy zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowanej wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości.

Świadomość własnego dobra i sumienie innych narodów, chrześcijańsko - cywilizacyjną myślą przejętych, niedozwoli, aby Austrya w pełnieniu tego posłannictwa stała odosobnioną.

Takie posłannictwo było udziałem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje Monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie! stoimy i stać chcemy.

Z całego też serca, w uczuciu niezachwianej wierności, wołamy: Oby Bóg Ciebie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz! ochraniał i błogosławił!

Gdy Sejm ten adres uchwalał, laskę marszałkowską dzierżył marszałek wielkiej dla kraju zasługi, Leon ks. Sapieha — niezapomniany w pamięci narodu dziad obecnego księcia Biskupa krakowskiego, a namiestnikiem, którego ponowne powołanie zapowiadało krajowi rozszerzenie praw autonomicznych i język polski w szkolnictwie, był z ufnością witany Agenor hr. Gołuchowski. Adres był widomym znakiem zwrotu w naszej polityce narodowej, objawionym w lat parę zaledwie po zgnieceniu przez Rosyę powstania styczniowego i rozpoczęciu w Królestwie Polskiem i na Litwie mściwego ucisku i prześladowania polskiej narodowości. Przedstawicielom narodu polskiego słowa adresu dyktowało głębokie przekonanie, że interesa Galicyi i monarchii dadzą się pogodzić, że nie są bynajmniej sprzeczne, że właśnie we właściwym dostroju tkwi świetna przyszłość i całego państwa i narodu naszego. A o tem, że zapowiedziane Najwyższym Manifestem z dnia 20 września 1865 przywrócenie konstytucyjnego dyplomu październikowego z r. 1860 i wprowadzenie nadanego monarchii tym dyplomem ustroju federacyjnego wkrótce nastąpi, nikt nie powątpiewał i nikt się nie spodziewał, że za niespełna dwa miesiące, hr. Belcredi, który postawił sobie za zadanie powrócić w rządach do zasad tego dyplomu, wskutek oporu stronnictw niemieckich, liberalno-centralistycznych, będzie musiał ster rządów złożyć.

Po wielu latach pamiętne słowa adresu sejmowego powtarza teraz u stopni Tronu deputacya szlachty. Sejm niestety nie obraduje i od Sejmu wyjść dziś nie mogły. Inne też znaczenie uzyskane posłuchanie z konieczności mieć musiało, a jakie mieć mogło, wyjaśniają to informacye udzielone jednemu z wiedeńskich dzienników przez marszałka Niezabitowskiego i Witolda ks. Czartoryskiego.

Marszałek kraju tak genezę adresu objaśnia: — „Jak to już wynika z treści adresu, który przedstawiciele polskiej szlachty mieli zaszczyt dziś Monarsze przedłożyć, nie ma się tu do czynienia pod żadnym względem ze sprawą polityczną, ani merytorycznie, ani w tendencyi. Szlachta polska, z powodu wypadków w Galicyi zdaleka od ojczyzny przebywająca w Wiedniu, skorzystała ze zmiany roku, aby wyrazić Jego Cesarskiej Mości życzenia i przytem zaznaczyć tkwiącą w sercach wszystkich jej członków miłość, cześć i wierność dla Władzcy. Jest to czyn zupełnie zrozumiały i w tem niema i nie należy dopatrywać się jakiejkolwiek innej tendencyi, jak potrzebę, którą zawsze odczuwamy i której wyrażenie przy każdej sposobności odpowiada naszym najszczerszym uczuciom, potrzebę oddania hołdu naszemu ojcowskiemu władzcy i cesarzowi. Akcya, jeżeli wręczenie adresu hołdowniczego można wogóle nazwać akcyą, została załatwiona spełnieniem naszego zadania. Odpowiedź cesarza zwraca się do całej Galicyi. Usłyszeliśmy ją z radością i wzruszeniem i mamy uczucie, że cesarz, znając dokładnie chwilowe położenie mieszkańców Galicyi, wpoił nam w swej wzmiance o lepszej przyszłości stalszą ufność, — względnie wzmocnił nasze nadzieje co do pomyślnego zakończenia.

Cesarz był bardzo rzeźki, ciepły i serdeczny w swych przemówieniach. Był dobrze powiadomiony o stosunkach każdego z członków deputacyi i pożegnał nas w najłaskawszy sposób.

Książę zaś Witold Czartoryski w następujący sposób cel audyencyi przedstawił:

Cesarz był bardzo rzeźki, zdrowy i zachowywał się z żywością. Cesarz podał każdemu z członków deputacyi rękę i rozmawiał z nim także o sprawach osobistych. Adres w takich okolicznościach powstał: Bawimy obecnie w Wiedniu i już przed miesiącem wiedzieliśmy, że początek nowego roku spędzimy w Wiedniu. — Jest więc całkiem zrozumiałem, że życzyliśmy sobie złożyć Jego Cesarskiej Mości życzenia noworoczne. Zachęta objawiona w ciaśniejszem kółku została przez wszystkich przyjęta i adres ma około 150 podpisów. Że tak w adresie, jak i w odpowiedzi Cesarza, jak wreszcie i w osobistych rozmowach, któremi wszyscy członkowie deputacyi zostali zaszczyceni, wpływ wypadków wojennych na stosunki w Galicyi był poruszany, łatwo tego można się domyśleć, a słowa, które z ust Najwyższych wyszły, wskazały nam, że w miejscu miarodajnem myśli się z życzliwą troską i współczuciem o naszym kraju Galicyi.

Położenie gospodarcze w Galicyi.

W sprawie wykładu Dra Słuszkiewicza już dwukrotnie w naszym dzienniku poruszanej, otrzymujemy następujące pismo:

„Gospodarstwo społeczne Galicyi a wojna światowa“. Pod takim tytułem wygłosił 19-go b. m. we Wiedniu w towarzystwie austryackich gospodarzy społecznych odczyt zastępca dyrektora galic. banku przemysłowego, Dr Słuszkiewicz. Wyczytawszy sprawozdanie o tym odczycie w dziennikach wiedeńskich, które wczoraj nadeszły, zdziwiłem się niepomiernie, że już dziś, kiedy wojna światowa, według zdania niektórych dopiero naprawdę zaczęła się i nie wiadomo, kiedy się skończy, może mówić Polak ex cathedra wobec słuchaczy Niemców o skutkach wojny światowej na gospodarstwo społeczne kraju naszego — bo o tem chyba mógł tylko mówić Dr Słuszkiewicz — skoro nie mamy jeszcze nawet w w przybliżeniu cyfr szkód wyrządzonych krajowi naszemu d o t ą d wskutek obecnej wojny, a cóż dopiero mówić o szkodach, które jeszcze nastąpią?

Pomyślałem sobie jednak, że zastępca instytucyi finansowej, powołanej do popierania, czy nawet stworzenia wielkiego przemysłu w kraju rolniczym, zrodzonej wśród ciężkich bólów społeczeństwa polskiego wobec powołania do porodu lekarzy obcych w osobach pp. Kestranka i Krasnego, chce naprzód przygotować społeczeństwo stolicy państwa na nadzwyczajne wydatki, jakie państwo czekają, jeżeli będzie musiało stosownie do ojcowskich słów Najjaśniejszego Monarchy naszego, wypowiedzianych do deputacyi szlachty galicyjskiej, wynagrodzić szkody, wyrządzone obecną wojną krajowi naszemu w interesie całej monarchii. P. Dr Słuszkiewicz byłby pozyskał wdzięczność całego kraju za taki czyn patryotyczny.

Jakież rozczarowanie musi ogarnąć każdego kraj miłującego obywatela, gdy się zapozna z treścią odczytu Dra Słuszkiewicza! Jeżeli dzienniki wiedeńskie wiernie podały tę treść — a nie ma powodu do powątpiewania o tem — to esencya wywodów prelegenta była ta, że szkody, jakie Galicya wskutek obecnej wojny poniosła, są ze względu na to, że kraj nasz jest przeważnie i na długi jeszcze czas zostanie rolniczym, a wielki przemysł krajowy przeważnie tylko w zachodniej Galicyi jest jeszcze w powijakach, są wprawdzie wielkie — ale tylko przemijającego charakteru i że instytucye finansowe kraju są wstanie zobowiązaniom swoim w szerokiej mierze sprostać. Wkońcu przychodzi prelegent do wniosku, co, zdaje się, było celem odczytu, że Galicya mimo poniesionych szkód zachowa i na przyszłość swoją wielką wartość gospodarczo-społeczną dla monarchii, a to tak jako produkujący, jak i konsumujący kraj.

Zwrócić się muszę przedewszystkiem do tego ostatecznego wniosku prelegenta, bo on u-

JAWIR.

Z wrażeń niedawnych.

I.

Po całonocnem czuwaniu pociąg porwał się w bok, zostawiając za sobą błotem obrzucony budynek stacyjny.

Wyjechaliśmy na otwarte pole.

Świt się budził. Słońce ociężale wychylało głowę zaspaną z zadymionej linii lasu. Rozpinało oponę purpurową na niebie i szlakiem szkarłatnym świat zalewało.

Mgły poranne rozwleczone po polach wiatr wzbijał w chmurki i pędził het daleko, a inne uczepiały się smugami powłóczystemi pociągu, biegły za nim chwilę, a odtrącone kładły się na zamilkłych zagonach rozchwiane, omdlałe. Coraz gęstsze, jaśniejsze promienie padały. — Roztapiały różowość, usuwały mgłę, aby do cna oświetlić ziemię i okazać jej nagość rzeczywistą, bośmy wjeżdżali w kraj pożarów i zgliszcz.

Pociąg dysząc ze zmęczenia, wlókł się koło za kołem. Przystawał na stacyach co chwilę, jakby świętą pielgrzymkę po kapliczkach odprawiał. Ze sapaniem bolesnem się zbliżał i oddalał. Dudniał, stukał po wyźlizganych szynach, jakby dreptał po kamiennych posadzkach. Coś z niemi szeptał, o czemś gwarzył w spokoju. To znów rzęził na zwrotnicach i rozwścieczony rzucał się cały i trzaskał talerzami zderzaków. Czasem rozpędzony, udobruchany biegł chyżo, jakby już chciał być w domu. To znów szarpał i stawał oniemiały. Nabierał krztę pary i „walił“ w przestwór, zostawiając za sobą lśniące węże szyn.

Przez brudne szyby obserwuję okolicę zmienioną mocno.

Ubrań wieśniaków prawie nie widać. Po gościńcach jeno coraz więcej wojska. Wciąż nowe szeregi wyrastają.

Idą? Dokąd? Snują się linie błękitne, jak mgła poranku jesiennego. Wszyscy przylani do ziemi, upodobnieni do niej, jakby jej barwy wykradli. Ciągną się wózki chłopskie szarem płótnem pokryte. Wszystko przesuwa się z pogwarem odpustowym. Krzyżują, omijają, stępa kroczą. Na rozkaz wstrzymane, rozkazem w ruch wprawione. Wciąż nowe wozy, nowe szeregi. Widzimy urywek. A gdzie początek i koniec? Ginie urwany. Ginie jak rzeka biorąca źródliska w pieczarach podziemnych, nieznanych. Przemykają obok nas z hałasem, trąbieniem przeraźliwem zdyszane, pomęczone potwory samochodów. Zgarniają kołami jak złośliwe dzieci z ulic garście suchego, żrącego piasku, wrzucając wślepia okien i prędko uciekają, nikną w oddali, tumanami kurzu zakryte. — Nikt nie wie skąd przybyły i dokąd tajemniczo pędzą.

Często na postojach naszych wsuwa się pociąg z rannymi. Krzyże czerwone ogniem pełzają, krwawią się jakby kulą w pierś ugodzone. Zajeżdża cicho, bez szelestu. Może ranni śpią. Nie trzeba ich budzić, dręczyć hałasem, niech w spokoju oddychają po walkach straszliwych, niech na chwilę zapomną o obrazach, jakie przeżyli tam w grobach-okopach. Pociąg spoczywa chwilę, trochę łapie tchu i znów cicho, jak przybył, odjeżdża. Wszyscy głowy z okien wychylają za pociągiem bólem nabrzmiałym, krwią ociekłym, za konającymi, którzy w mękach mocują się ze śmiercią. Długo za nim patrzą, już zniknął, a oni jeszcze ślą wzrok pełen łez współczucia...

Pociąg rwie naprzód. Wrzuca nowe obrazy, stare prędko odrywa, wtłacza w ziemię i zarzuca nieprzejrzaną zasłoną utkaną z ciemnych lasów. Migają chaty białe, samotnie rzucone w czyste pole, lśnią jeziora pomarszczone, oblamowane wstęgami drzew. Gdzieniegdzie szarzeją pola zaorane. Nigdzie zaś nie lecą długie zagony zielonej oziminy, czekającej na odziewkę śniegu, tulącą je przed zimnem. Leżą obszary zrudziałe, wypłowiałe jak łachman wytarty na grzbiecie żebraka. Zrzadka też oglądamy ślady wojny. Czasem rzuci się w oczy kupa zgliszcz, pole zasłane rozbitemi flaszkami, lśniącemi blaszankami, czasem z czerwieni budynków murowanych wyłoni się komin rozdarty, wpół urwany. Zczerniałe zręby domów bokiem przechylone. Belki rozwalonej chaty w bezładzie leżące pełne dziur, wyglądające jak spróchniałe, wyszczerbione zęby.

Nie zmienia się prawie obraz. A czem głębiej zapuszczamy się, przybiera barwy czarniejsze, jakby z dymu wyrwane. Z jednej i drugiej strony zawsze te same spłowiałe jak starta słoma, ogołocone z wszystkich darów niwy, z tęsknotą wyczekujące lepszej, pogodniejszej doli. Czasem w poprzek toru biegną zygzakami rowy ciemne, a wzdłuż nich rozwalone chałupy, sterty spalonego zboża sterczące w polu, jak garb niepotrzebny na grzbiecie kaleki i obok nich dopiero ziemia jest bardziej opustoszała, bardziej poraniona, potyrana. Im dalej jedziemy, tem bardziej wzrasta zaciekawienie. Każdy chce się docisnąć do okien i wykraść wszystkie widoki, zabrać je dla siebie na wyłączną własność.

Wszyscy spoglądają na okolice, jakby je po raz pierwszy w życiu widzieli. Chcę się do woli, do rozprószenia nękających myśli napatrzeć. Zaczepia głodnym, ociężałym wzrokiem o drzewa, chcę spocząć niemal na każdej gałązce z zapytaniem: „Co dalej, co u siebie zastanę, co mnie czeka w domu, do kogo wracam?“

Pociąg nie słucha biadań i próśb, ale wciąż biegnie. Goni zgrzany po miejscach opustoszałych, ukazuje ziemię smutną, spłakaną, jak twarz zwiędła, uperloną długimi sznurami łez. Drze powietrze stalowemi piersiami i nowe okolice ukazuje. Uderza, jakby dawał znaki kołami, szczeka, pluje parą.

Wynurzały się widoki na równinie bardziej rozległe, to znów w lasach ściśnione. Wnet jednak zanurzały się i ginęły poza widnokręgiem. Czasem zaświecą złote kędziory białolicej brzozy, to znów szmaragdem przewleczone dachy sosen, to we wsiach wystrzeli chuda, smukła wieża kościoła, cała spowita potężnymi wierzchołkami lip i topoli.

Słaniały się drzewa z liści ogołocone, uciekały wsie oprawne w długie, kępiaste gąszcze. — A nigdzie nie ujrzy ludzi pracujących. Gdzie się podzieli? Pola odłogiem leżą, a niema nikogo, ktoby zaorał je i zasiał. Gdzie się podzieli ci, którzy w czas jesienny szli je uprawiać. Czy skrzętność zlękniona pierzchnęła, czy może ręce załamała z rozpaczy bezsilna. I mijamy wsie, bezludne, opustoszałe, zmilkłe, czy z przerażenia zdrętwiałe.

Nigdzie żywej duszy. Z prawdziwą radością, która dech w piersiach zapiera i wa okrzyk „nareszcie“, widzimy chłopa idącego za pługiem krok w krok i odwalającego ciężkie, grube skiby lśniącej ziemi. Każdy chce wzrok nacieszyć tym dziwnym i niezwykłym widokiem. Kto jeno jest w wagonie dźwiga oczy umęczone i sunie po okolicy. Wszyscy jakby chcieli pozdrowić ten jasny widok, jak kwiat wiosnę zwiastujący, który rozkwitłą główkę wychyla z pod zczerniałych resztek śniegu. — W oczach każdego widać błysk radosny, jak u chorego, który stęsknionym wzrokiem wita złote kiście światła, przekradające się przez oślzgłe okna do wilgotnej ciemnej suteryny.

Cichy, zduszony szept słychać — może to zwiastun lepszej doli, a może, może zawcześnie... Był radosny, a zarazem przygnębiający widok, gdyż okazał nam całą okropność, jaka nas czeka. Słaniając głową bezradnie wlókł się za pługiem chłop — istna nędza — chwiejący się przy podmuchach wiatru bez sił, bez życia nad rolą tak późno uprawianą. Koń — żebra okryte włochatą sierścią — grzbiet w kabłąk wygiął, żyły jak postronki nabrzmiałe ze skóry wyłaziły, ledwo nogami ciągnął, tak mu ciężyły skiby umęczonej, steranej ziemi. Głodny, a nie strudzony chłop znów swym pługiem gryzie rolę, znów przypada do niej jak stęskniony pielgrzym. Wierzy mocno, że ona mu matką, którą potem użyźnia, krwawicą posiewa i ona obdarzy go swymi ukrytymi darami. I prawie przy odgłosie armat orze ziemię, którą mu mogą lada chwila zalać. Ale on ją będzie rył na nowo... To obraz siły chłopa, jego wytrwania i nieugiętości. Nie ma czasu rozpaczać i bezradnie rąk łamać. Od pracy grzbiet wygiął, palce połamał, bo jego świętem przykazaniem trud! Ale kiedy on odetchnie? Kiedy bez udręki spocznie?

Pociąg biegnie niezmęczony, zatacza koła, wygina kadłub, zwalnia biegu, jakby chciał niektóre obrazy bardziej utrwalić w pamięci. — Wjeżdża z powagą na nadwątlone mosty, położone nad srebrzystemi wstążeczkami rzek. Powoli po nich pełza, jakby się pchał przez przeludnione miasto, przez tysiączne tłumy. Przęsła drgają, drżą, jak żywe na boki ustępują. — Mijał rzeczki owite pourywanymi, pogmatwanymi drutami, jakby powiązane splątanemi nićmi. Przechodził obok smutnych strażników i leciał het...

Noc zapadła. Lampka śmierdząca rzuca okopciałe światełko i drażni niewymownie niewyspane oczy. Pociąg sunie po ciemności. Bieży, jak życie w jutro nieznane.

Co przyniesie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

sprawiedliwiałby poniekąd to, co prelegent powiedział w swym odczycie o znaczeniu szkód wyrządzonych krajowi naszemu obecną wojną. Działając sam zawsze w dobrej wierze, daleką mi jest wszelka myśl posądzania kogoś o złą wiarę. I w niniejszym wypadku jestem przekonany, że Dr Słuszkiewicz przedstawił w swym odczycie sprawę według najlepszego przekonania swego, okoliczność ta nie odbiera jednak nikomu prawa krytyki tego zapatrywania. Owszem, krytyka wynurzeń tak odpowiedzialnego czynnika, jakim jest kierownik Banku Przemysłowego w tak doniosłych sprawach, jakie w swym odczycie poruszył, jest obowiązkiem każdego obywatela.

Otóż jeżeli celem odczytu Dra Słuszkiewicza było utwierdzić sfery decydujące w przekonaniu albo przekonać je, że Galicya zostanie i nadal pożądanym dla monarchii krajem koronnym i że nie można go się z lekkiem sercem wyzbyć, to,

argumentem najsilniejszym dla państwa nieoddawania Galicyi nieprzyjacielowi w zawrzeć się mającym pokoju, jest fakt, że kraj nasz daje monarchii więcej jak 1/6 część armii i to najbitniejszego żołnierza. Co się zaś tyczy ekonomicznych korzyści z kraju naszego dla monarchii, to zdaje mi się, że możemy sobie śmiało, bez narażenia interesów kraju naszego na szwank, powiedzieć, o czem zresztą w Wiedniu dobrze wiedzą, że ten argument nie wytrzyma porównania z tamtym argumentem.

Nie z naszej, ale z winy dawniejszych zaniedbań rządu centralnego, od których zresztą i późniejsze nie są wolne, nie mógł kraj nasz rozwinąć przemysłu, zwłaszcza wielkiego mimo, że mamy takie nieprzebrane bogactwo w surowych płodach naszej ziemi, zwłaszcza w solach różnego rodzaju, w olejach skalnych i węglu, a nawet rolnictwo naszego kraju, który i według Dra Słuszkiewicza jest przeważnie rolniczym, nie rozwinęło się dotąd nawet do tego stopnia, żeby zaspakajało potrzeby naszej ludności. — Kraj nasz jest mimo intenzywnych starań Sejmu i Wydziału krajowego dopiero w toku potrzebnych melioracyj drenowań, nawodnień, regulacyi rzek i t. d., a do intensywnego gospodarstwa z chowem rasowego bydła, koni i t. d. jeszcze daleko. W tem stadyum gospodarstwa krajowego nie mogą podatki z kraju naszego przynosić budżetowi państwowemu odpowiednich ludności i obszarowi kraju naszego sum, a to tem mniej, że podatki realne, t. j. gruntowe i domowe są niskie, a podatki zarobkowe i dochodowe, które stanowią główne źródło dochodów państwowych, wobec niskiego stanu bogactwa krajowego i tendencyi znacznej części ludności naszej do nierzetelnego fasyonowania dochodów

To są według mego skromnego zapatrywania przyczyny, które wcale nie usprawiedliwiają odczytu, w którym się powiedziało obcym, że szkody, które kraj nasz poniósł, wskutek obecnej wojny w interesie całej monarchii, mają tylko przemijający charakter.

Nie jestem rolnikiem ani przemysłowcem, ale zdrowy rozsądek mi mówi, że właśnie dlatego, że kraj nasz jest przeważnie rolniczym, a w dodatku dopiero w stadyum rozwoju rolnictwa — nasze rolnictwo przynosi zaledwie połowę dochodów, jakie przynosi rolnictwo w krajach na wysokim szczeblu kultury stojących — właśnie dlatego, że kraj nasz jest również w toku rozwoju przemysłu wogóle, a w początkach dopiero przemysłu wielkiego, ponosi kraj nasz wskutek obecnej wojny niepowetowane szkody i o tem powinien Wiedeń wiedzieć.

Co do przemysłu, którego znaczenia dla kraju naszego nie można lekceważyć, a który znajdzie może wkrótce więcej odemnie powołanego obrońcę, to zdaje mi się, że każdy zgodzi się ze zdaniem, że kraje, w których przemysł głębokie zapuścił korzenie, o wiele łatwiej przetrwają kryzys powstały wskutek obecnej wojny, jak nasz kraj z młodym, nierozwiniętym przemysłem.

Co do rolnictwa zaś, to nie wiem, czy Dr Słuszkiewicz zbadał naocznie rozmiary szkód, wyrządzonych naszym rolnikom większym i małym przez obecną wojnę tak gruntownie, żeby mógł ze spokojem twierdzić, że szkody te mają przemijający tylko charakter. Ja z własnego przeświadczenia i na podstawie przedstawionego powyżej stanu naszego gospodarstwa rolnego twierdzę, że szkody te będą się dawać odczuwać przez dziesiątki lat. Niech Dr Słuszkiewicz przejedzie się po tych powiatach kraju naszego, w których wojna szalała, szaleje i jeszcze szaleć będzie, niech zobaczy te z trudem i ze znacznym nakładem kosztów zdrenowane grunta, nawodnione i znawożone łąki, osuszone bagna, niech zobaczy te rowy strzeleckie, które te grunta pokrajały, dreny poniszczyły i piasek czerwony i szuter na wierzch zamiast humusu wyrzuciły, niech zobaczy puste stajnie, jeżeli jakie są, niech zobaczy spalone i zestrzelone budynki mieszkalne i gospodarcze, ścięte i spaolne lasy, a wtedy dopiero z ręką na sercu powie, czy szkody te mają przemijający charakter.

Przekonawszy się o tem, naprawi Dr Słuszkiewicz — mam to przekonanie — szkodę wyrządzoną swym odczytem krajowi.

Tytus Buynowski.

Najmilsze wspomnienia z Łapanowa.

Chyba nikt się nie zdziwi powyższym nagłówkiem, kto miał przyjemność witać u siebie miłych gości z Moskwy, Kaukazu, Syberyi i podobnych. Rzeczywiście chwile te, to 10 dni ich pobytu w Łapanowie i okolicy pozostaną w pamięci mieszkańców do samej śmierci. Niektórzy biorą te 10 dni za podstawę rachuby czasu. Już nie mówią, że to lub owo stało się przed Adwentem lub w Adwencie, w listopadzie czy grudniu, ale najczęściej powiadają, że tyle a tyle dni, tygodni przed Moskalami albo po Moskalach i odrazu każdy przyjmuje to jako najkrótsze i najdokładniejsze określenie czasu. Tak im ci mili goście utkwili w pamięci. Czas od 27 listopada do 7 grudnia to w ich życiu duchowem, w ich sądach i przekonaniach jakby epoka przełomowa.

Ktokolwiek bowiem dotąd z ludzi prostych czy inteligentnych miał jakieś lepsze pojęcie o Moskalach, albo nawet odczuwał jakąkolwiek sympatyę dla nich z różnych powodów, ten stracił jedno i drugie raz na zawsze. Nie mówi się już o rabunkach, kradzieżach, gwałtach, znęcaniu się nad ludźmi, bezpodstawnych masowych aresztowaniach nibyto za szpiegostwo, boć i to wszystko rozumie się — nie pociągało ku nim. Ale sam widok żołnierza rosyjskiego, zwłaszcza piechoty, odrażał i nieprzychylnie usposabiał wszystkich. Dość było widzieć rosyjskich piechurów, w szarych, długich płaszczach, z karabinami na plecach, przesuwających się jakby w kalejdoskopie monotonnie, bez żadnego zapału i życia, a każdy tracił apetyt do jedzenia na kilka dni. Toć to aresztanci może, nie żołnierze, nie wojsko, myślał ten i ów. — Niestety była to piechota rosyjska. A kiedy dopiero rozkwaterowali się po domach, zabrali się do gotowania w swoich „czyściutkich“ naczyniach, a potem zaczęli jeść i pić „czaj“ bez przerwy i zdawało się, że żadne żywe stworzenie począwszy od kury aż do rogatego i nierogatego nie pozostanie w całem miasteczku i okolicy, a ziemniaka, karpiela i głąbia nie będzie nigdzie ani na okaz. Kiedy po tak „skromnym“ posiłku poukładali się do snu w swoich, dziegciem napuszczanych mundurach i koszulach, i nikt, ktokolwiek ma coś węchu, nie śmiał się tam pokazać przez długi czas, jeśli nie chciał nabawić się zawrotu głowy i innych niemiłych przypadłości; odtąd wszyscy jedno tyko życzenie mieli, żeby jak najprędzej pozbyć się tak miłego towarzystwa: i jedna tylko trapiła ich myśl, aby to nie było zawsze. Na szczęście wnet stało się zadość życzeniom ludu, a obawy się nie sprawdziły.

Moskale zaś tymczasem nie chcąc się okazać nudnymi i przykrymi w towarzystwie, rozweselali, czem mogli, przygnębionych mieszkańców. Więc urządzili najpierw w niedzielę —29 listopada uroczyste nabożeństwo polowe, coś w rodzaju naszej Mszy polowej. Miała to być według objaśnień oficerów — ostatnia modlitwa błagalna — tuż przed bitwą. Archirej podobno, nie zwykły pop, ubrany w złocistą kapę i zdobną w lśniące brylanty mitrę, z pastorałem w ręku, a później z wielkim krzyżem, wymawiał raz poraz podniesionym, grubym głosem kilka słów, a chór odpowiadał mu zgodnie, śpiewając poniezliczone razy — „Hospody pomyłuj“, wśród czego przygrywała i muzyka. Następnie w krótkiej przemowie zachęcał ich do wytrwania w walce za — matiuszkę Rosię — i batiuszkę cara — i życzył powodzenia na najbliższych pozycyach, na które mieli pójść jeszcze w nocy albo w następny dzień... Na końcu wzniósł okrzyk na cześć cara — a chór i muzyka odpowiedziała hymnem: „Mnohaja lita“. — Po odśpiewaniu hymnu stanął w pośrodku pułkownik, który jeszcze zagrzewał krótkiemi słowami serca żołnierzy, a potem odczytał telegramy z pola walki, rozumie się najpomyślniejsze, w których była mowa o dziesiątkach tysiecy zabranych do niewoli Austryaków, o zdobytych działach i karabinach maszynowych. Skończył też wezwaniem do okrzyku na cześć cara, na co wojsko odpowiedziało głośnem i potężnem: Hurra, hurra! powtarzając jedno i to samo aż do znudzenia.

W czasie całej tej uroczystości przeprowadzano kilkakrotnie tam i napowrót kilkudziesięciu jeńców, zdaje mi się jednych i tych samych, na to, aby widział lud gapiący się niekłamane sukcesy armii rosyjskiej. Popołudniu tego samego dnia i następnego urządzono mały capstrzyk gwoli uciechy miejscowej ludności; przy dźwiękach piskliwej orkiestry zręczniejsi z kozaków popisywali się, tańczac „kozackiego“. Wszystko to przecież nie rozpraszało smutków ukrytych po domach mieszczan, ale jeszcze było powodem gorzkich łez. Tamci się cieszyli, ci równocześnie w deputacyach przychodzili ze skargami na przeróżne nadużycia i krzywdy do komendy. Komendanci okazywali współczucie, ale ostatecznie kończyli słowami: Jak wojna, to wojna — tak być musi — i pokrzywdzeni odchodzili z kwitkiem do domu.

Skoro tej zasady, że na wojnie wszelkie nadużycia się dziać muszą, trzymali się i dowodzący, nic dziwnego, że prości żołnierze śmiało kradli, co się dało, a łupami dzielili się z nimi. Bywało, że się ktoś skarżył u wyższych nawet oficerów, a ci udawali, że nic a nic polskiej mowy nie rozumieją. Na plebanii n. p. zamieszkało kilku oficerów a z nimi też wspomniany archirej, o którym służba ich wyrażała się stale: „nasz pan biskup“. Ta właśnie służba wykradła w nocy wszystko wino z piwnicy ks. Proboszczowi i inne rzeczy, a kiedy ks. proboszcz użalał się przed kapitanem i owym p a n e m biskupem, ci ani słowem się nie odezwali, choć dobrze wiedzieli, że wino już schowane w ich wozach i niedługo oni sami będą się niem raczyć.

Różnica wogóle między oficerami a prostymi żołnierzami w armii rosyjskiej ta tylko, że tamci starają się wszędzie pokazać kulturalnymi, dobrze wychowanymi ludźmi; ostatni zaś zupełnie o to nie dbają, co o nich powiedzą. Etyka natomiast u jednych i drugich żadna. Prosty żołnierz rabuje i kradnie w oczy i poza oczy, bo to tylko może uczynić. Generał zaś każe miastu albo gminie dostarczyć pewną ilość chleba i innych środków spożywczych, pod groźbą spalenia tychże, nie pytając, czy mieszkańcy będą w stanie rozkaz spełnić. Musi Łapanów dostarczyć 800 kilogram. chleba, wyszedł rozkaz od p. generała, i to w 24 godzinach; w przeciwnym razie cały Łapanów będzie spalony. Nie pomogły tłómaczenia p. burmistrza, że przecież prawie połowa mieszkańców i to bogatych wyjechała a zostali prawie biedacy, którzy sami nie mieli z czego chleba upiec dla siebie i dzieci. Musi być i kwita!

Najbardziej jednak gniewa każdego samochwalstwo Moskali. Ile oni to szturmów nie robili i zawsze zwycięsko. Jak u nich wojsko dobrze opatrzone,- intendantura wzorowa? -Jak żołnierz bitny i wytrwały na trudy? Kraków dla nich to zabawka, to kurnik, który w dwóch dniach zdobędą!!! Oni się tak nie poddają, jak Austrya, ani boją się granatów i szrapneli. Wnet mieliśmy oglądać dowody bitności żołnierzy rosyjskich. Skoro od Szczyrzyca i Góry św. Jana poczęła się zbliżać walka zacięta w stronę Łapanowa i coraz lepiej słyszało się strzały armatnie a potem i karabinowe, nasi odważni Moskale - rycerze nie mogli ustać spokojnie, tylko każdy dreptał nogami, szukając bezpiecznej dziury. Już i nie chełpili się odwagą, bo ta zaczęła im uciekać od serca w nogi. Kiedy nareszcie walka się na dobre zbliżyła i padł jeden szrapnel od strony Tarnawy na gościniec łapanowski, nasze zuchy tak się przelękły, że gdzie kto mógł uciekał, zostawiając garnki na ogniu, czapki i tp. i za 2 minuty nie zobaczyłeś ani jednego.

Cały ten dzień i nastepny widział Łapanów sromotną ucieczkę Rosyan — mówię Łapanów — bo mieszkańcy musieli siedzieć po domach i nawet w okna nie bardzo zaglądać; wydała bowiem komenda rozkaz, aby nikt nie pokazywał się na ulicy ani w polu; inaczej będzie rozstrzelany; kazano wszystkie lustra i lusterka spalić albo zakopać! Ale i to było za małą ostrożnością, więc do domów wstępowali kozacy i zabierali pod bagnetami najniewinniejszych obywateli niby jako podejrzanych i prowadzili ze sobą aż do Bochni, Brzeska, bijąc i katując po drodze. Niektórzy z tych dotąd nie wrócili.

7 grudzień, to dzień oswobodzenia, dzień naprawdę bardzo radosny. Ludzie z radości na kolana padali, widząc pierwsze patrole austryackie. Odtąd codziennie przeciągały przez Łapanów długie konwoje jeńców, po parę tysięcy. Poznawaliśmy niektórych rozkwaterowanych przedtem w miasteczku i pytaliśmy, „jak tam z Krakowem, kurnikiem, czy już kury z niego wybrane“.

Uśmiechali się tylko...

O opiekę nad wygnańcami wojennymi.

Z uczuciem ulgi przeczytaliśmy komunikat Koła Polskiego o zabiegach i interwencyi w sprawie naszych wygnańców wojennych. Bo choć to już ubiega pięć miesięcy pobytu ludności polskiej na tułactwie i wcześniej należało Kołu jej losem się zająć, jednak lepiej później, niż nigdy, a naprawdę dużo jeszcze jest do załatwienia i interwencya tak poważnych czynników, jak Koło polskie, Wydział krajowy, wiele może. Z tem większem zadowoleniem witamy akcyę Wydziału krajowego w kwestyi wygnańców polskich, bo zajmowaliśmy się tą sprawą od pierwszej chwili jej powstania, i jesteśmy przekonani, że rzecz stanęła na dobrej drodze i zapobieże się wielu brakom, usunie przynajmniej częściowo powody żalów i narzekań.

By jednak zapowiedziana akcya opieki nad wygnańcami ze strony Koła polskiego i Wydziału krajowego była rzeczywiście skuteczną, należy koniecznie wiedzieć, co już w tej sprawie dotąd zdziałała inicyatywa prywatna i na tem, co już jest oprzeć się i dale sprawę prowadzić.

Niezaprzeczenie kwestya wygnańców wojennych z Galicyi jest sprawą bardzo trudną do rozwiązania, i myliłby się, ktoby sądził, iż tutaj sama pomoc władz rządowych, czy autonomicznych wystarczy. Kwestya ta jest jedną z tych, gdzie d o b r o c z y n n a s a m o p o m o c s p o ł e c z e ń s t w a j e s t n i e z b ę d n ą. — „Urzędowo“ wszystkiemu się nie zaradzi i zadaniem czynników rządowych i autonomicznych jest właśnie ułatwiać akcyę samopomocy. Stąd wynika, iż Wydział krajowy sam nie załatwi tej kwestyi, ale wielką będzie jego zasługą, gdy będzie pośrednikiem między istniejącymi już organami samopomocy a Rządem, gdy przez istniejące już i powstać mające komitety będzie się szczegółowo informował o potrzebach i życzeniach ludności.

Komunikat Koła polskiego prawie milczeniem pominął całą dotychczasową pracę nad wygnańcami wojennymi, może dlatego , iż samo Koło polskie zachowując dziwną rezerwę wobec smutnego położenia naszej ludności, nie chce przyznać, iż cała akcya pomocy dla wygnańców, została zdana inicyatywie prywtnej.

Komunikat Koła polskiego wie tylko o jednym dobrze funkcyonującym Komitecie opiekuńczym w Wiedniu; prawda, nie zaprzeczamy, iż Komitet ten przy wydatnem, bo w setki tysięcy idącym poparciu Rządu mógł ze skutkiem pracować a i to jednostronnie, bo przeważnie dla ludności żydowskiej; my jednak znamy jeszcze więcej komitetów, które prawie same sobie zostawione, przecież dobrze się ludności naszej przysłużyły.

Pierwszym, który poruszył sprawę opieki nad wygnańcami wojennymi, był książę Biskup krakowski Adam S a p i e h a, który wysłał umyślnie księży z ludnością i popierał usilnie całą akcyę pomocy dla ludności polskiej i polecał zakładanie komitetów miejscowych, powiatowych, krajowych i za jego staraniem zostały utworzone dwa Sekretaryaty, jeden w Wiedniu, rozciągający się na całą Austryę, pod nazwą: „Sekretaryat Centralnego Komitetu pomocy moralnej dla wygnańców“ (Wien VII. Lerchenfelderstrasse 7) i „Sekretaryat dla wygnańców wojennych w Czechach“ z siedzibą w Choceniu.

W sprawie baraków już od samego początku za inicyatywą księcia Biskupa czyniono zabiegi u władz w Pradze, w Wiedniu, by stosunki w barakach jako tako poprawić i wiele już uzyskano.

W Krainie wysłany przez księcia Biskupa, ks. K. L a g o s z przeprowadził wzorową w sposób prawie drobiazgowy organizacyę opieki nad wygnańcami, z Centralnym Komitetem w Lublanie, na którego czele stanął hr. H o r i ń s k y, wiceprezydent Rządu krajowego. Jak skutecznie i wzorowo działa ta organizacya, może zaświadczyć p. M a d u r o w i c z, delegat Wydziału krajowego, który z polecenia Wydziału krajowego szczegółowo przyglądał się pracy Komitetu w Lublanie w miesiącu grudniu.

Oprócz wymienionych, działa w krajach koronnych jeszcze wiele dobroczynnych instytucyj, jak „Komitet ogólny czesko - polski“ z hr. S c h ö n b o r n e m na czele, „Komitet polski“ pod przewodnictwem prof. T. Grabowskiego na Pragę i inne.

Znaną też jest dobrze działalność „Krakowskiego Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych“ pod przewodnictwem p. Zofii P o p i e ł ó w n y, który między innemi na zebraniu obywatelskiem, dnia 5 stycznia, rezolucyę przedłożoną przez p. prof. N o w a k a Kołu polskiemu przypomniał obowiązek zajęcia się losem wygnańców wojennych.

Sądzimy, iż przewodnią myślą Wydziału krajowego będzie w pierwszym rzędzie wejść w stały i ścisły kontakt z istniejącymi komitetami dla wygnańców, które mają już długi okres pracy za sobą i dobre doświadczenie i popierać ich akcyę przez wydatną subwencyę.

Chętnie tedy godzimy się na to, by Wydział krajowy objął nad istniejącymi komitetami rodzaj protektoratu, by przez nie informował się o położeniu ludności, rozdzielał stosownie i odpowiednie subwencye, wpływał na to, by dalej tworzono, gdzie jeszcze niema Komitety lokalne, powiatowe i krajowe. W najściślejszym związku zaś winien pozostawać Wydział krajowy z Sekretaryatami krajowymi i żądać od nich przedkładania sprawozdań. Przystępować do przeprowadzenia na nowo organizacyi opieki, to i za późno — i do niczego nie prowadzi. Co jest utrwalić i poprzeć, gdzie brak organizacyi, tworzyć ją, to wielkie i bardzo doniosłe zadania Wydziału krajowego, a jeżeli je spełni, zasłuży sobie na uznanie ze strony wygnańców, a im mniej łez popłynie, tem lepiej, bo mniej będzie powodu do utyskiwań ze strony tej biednej ludności, gdy odczuje, że jednak kraj o niej w czasie biedy, nie zapomniał. **K.**

Strój wojskowy a polityka.

Ciężki strój średniowiecznego rycerza, zakutego w żelazo musiał uledz zasadniczej zmianie z chwilą, gdy po wynalezieniu prochu nastąpiła ogólna w Europie zmiana sposobu wojowania. Miejsce konnicy zaczęła zwolna zajmować piechota, złożona z ludzi najemnych (Landsknechte, Condotieri) zamiast gwałtownego natarcia i walki wręcz, twarzą w twarz: uderzenia szeregów i walka na stałem mniejwięcej stanowisku. O ile dawniejszy rycerz ubierał się dowolnie, kierując się głównie względami obowiązującej mody to z chwilą tworzenia wojsk najemnych więc od 16 w. począwszy zaszła potrzeba jednolitego stroju, przyczem nierzadko nie kierowano się wcale względami natury wojskowej i wprowadzono rzeczy zgoła niepraktyczne, jak np. barwne pióropusze, koronki, sztywne sterczące kołnierze, fantazyjne kokardy i t. d. W Polsce szlachcic służący w konnicy ubierał się do boju zgoła dowolnie, pułki piesze i artyleryjskie, zwykle z obcokrajowców złożone, nosiły strój zagraniczny o barwach państwowych lub pana, który je zaciągnął. Jednolitość stroju wojskowego co do barwy i kroju wprowadziła pierwsza Francya za Ludwika XIV., co jednak bardzo często zmieniano, znajdując zresztą chętnych naśladowców u narodów ościennych. Działo się to równolegle z wpływem politycznym Francyi.

Po zwycięskiej wojnie siedmioletniej stał się modnym w Europie strój pruski, wprowadzony przez Fryderyka II. Przyjęły go państwa środkowo - niemieckie, Baden, Hessen - Darmstadt a nawet częściowo Rosya, gdzie ówczesny car Piotr III. część pułków na sposób pruski umundurował.

Zwycięstwa Napoleona I. spowodowały natomiast zależność stroju wojskowego w Europie od wzorów Francyi, co nastąpiło zwłaszcza wszędzie tam, gdzie krewni Napoleona osiedli na tronie — jak we Włoszech, Holandyi, Hiszpanii, Westfalii, księstwie Bergu, państwach Związku reńskiego. Stroje te odznaczały się sprzeczną z wymogami wojennymi jaskrawością barw, sztywnością kroju i obcisłością.

Tylko Prusy i Austrya odrzuciły ówczesną francuską modę, czyniąc to z pobudek politycznych. Kiedy Prusy po pokoju w Tylży (1806) przystąpiły do reorganizacyi wojskowej, wprowadzono tam stroje wojskowe rosyjskiego pokroju. Car Aleksander porozumiewał się nawet w tej sprawie z Fryderykiem III. Moda rosyjska zapanowała w wojsku pruskiem zwłaszcza po zwycięskiej wojnie w 1813 roku tak dalece, że przyjął się tam nawet prawie bez zmiany charakterystyczny strój kozacki. Modę rosyjską przyjęły także ówczesne związki powstańcze w Niemczech np. Strzelcy hamburscy, korpus gwardyi i niektóre lżejsze pułki konnicy pruskiej otrzymały nawet osobne oddziały kozaków.

W owym czasie przyjęła się w Niemczech także częściowo moda angielska np. oddziałów niemieckich, które pod Wellingtonem walczyły w Hiszpanii, u oddziałów powstańczych hiszpańskich i portugalskich. Być może, że Anglia dostarczyła im gotowych ubrań.

Krój austryacki nosiły w 1813 roku oddziały t. z. Czarnych Strzelców Lützowa i Strzelcy brunświccy. Austryacki krój miały wojska państw włoskich Toskany i Modeny, gdy tymczasem księstwo Parma, zwalczające wówczas politykę austryacką — wprowadziło w wojsku modę pruską. Ogólnie jednak przeważała u narodów romańskich, w Niderlandach i w Norwegii moda francuska. W państwach połodniowosłowiańskch Bułgaryi i Serbii, podobnie jak w Rumunii strój wojskowy nowszych czasów ulegał wpływom Rosyi, lub częściowo Niemiec. Nawskroś oryginalny był strój polskiej husaryi.

Tocząca się obecnie wojna światowa usunie prawdopodobnie raz na zawsze wszelką pstrokaciznę ubioru wojskowego, który temsamem przestanie być paradnym, świecącym i próżnym.

Opowiadanie rannego.

Zdarzenie z kościoła.

Zanieśli mię do kościoła. Wieczorny zmierzch spływał tajemniczo z okien do wnętrza. Znajduję na lewo od drzwi przy filarze miejsce na dziwnie mokrej słomie. Dotykam się i wyciągam prędko rękę. Dlaczegóż obudza we mnie ta wilgoć słomy taką grozę? Wznoszę rękę do światła. Ach! czerwona, może niedawno skrzepła krew ludzka! Westchnąwszy, oparłem się o filar. Oglądam się. Tam, na wielkim świeczniku w głównej nawie pali się światło. Pod nim stół z flaszkami, watą, opatrunkami i skrzynkami, zawierającymi błyszczące instrumenta. Lekkie brząkanie zagłuszyło głosy bólu i jęczenie, wśród tego jakieś lekko brzmiące słowo, tylko ten jęk słychać bez przestanku.

Sanitaryuszu! słychać żałosne, proszące wołanie! On nie słyszał. Właśnie pomagał komuś w kącie. Wołania mnożą się. Tam woła ktoś z ostatnią siłą. Słyszy się, że gaśnie światło życia. Tu ktoś z wielkiej boleści krzyczy przeciągle i rozkazująco. A ciągle słychać — wody! wody! Ach Boże! gore, jak szalejący ogień przepala żyły i muszkuły. Jak oni stękają, jęczą, jak płaczą — bezsilne dzieci, które szukają matki — jak oni zgrzytają zębami z boleści i z gorączki. Ach Boże, dopomóż! W Chórze kościoła płonie spokojnie czerwona wieczna lampa. Tam w górze wisi On, Ukrzyżowany, wisi tutaj w ostatniem konaniu. Z nieskończoną miłością patrzy Jego oko na ziemię. Tam klęczą ludzie nieodziani w świąteczne szaty. Tu nie wznosi swych rąk niewinnych żadne dziecię, tu matka nie przewija perełki różańca na swoich okrągłych, spracowanych palcach. Tam leżą bracia. Tu umierają i cierpią synowie wiecznego i sprawiedliwego Boga. Ach tak! Jakżeś Ty cierpiał za nas! Jakże Ty nas wołałeś! Niewielu przyszło. Wielu pozostało głuchymi. Synu Boży, jesteś nietylko miłosierny i pełen miłości, lecś także sprawiedliwy. Ach patrz, jak Twoi synowie przelewają krew, wypełniając najwyższy obowiązek ludzki! Na lewo od głównego ołtarza w niszy błyszczy się coś złotawo. Oko przyzwyczaja się powoli do szarego zmierzchu. Matka Boża ma słodko-bolesną skargę na szlachetnem obliczu i trzyma na swem łonie swego jedynego Syna. Syn Boży jest umarły. Łagodnie skłania On głowę ukoronowaną. Patrzę, patrzę, nie mogę oka odwrócić. Coraz wyraźniej oglądam kształty figur, coraz więcej zatapia się mój wzrok w cudowne rysy Matki Bożej i Jej Syna.

Cóż to jest? Czy dzieją się cuda? Opadłe powieki podnoszą się, Matka Boża patrzy na biednych u Jej stóp, patrzy także na mnie. Jakże może być inaczej? Nie czuję już żadnej boleści. Moja droga matka w ojczyźnie nie mogła mieć tej miłości, tej litości w jednem spojrzeniu swoich kochających oczu, jak ta Matka. Taką łagodność, takie przebaczenie może mieć tylko serce Matki Bożej. I patrz! Rozwiał się zmierzch, głowa Matki Bożej błyszczy nieziemskim blaskiem, całe oblicze jaśnieje, widzę dwanaście gwiazd, wiszących około głowy Maryi, a rany Ukrzyżowanego błyszczą jak rubiny.

Zmęczoną głowę podniósł Jezus, i tymi samymi oczyma pełnymi łagodności i dobroci patrzy na biednych, leżących u Jego stóp. O Boże! Czy dasz nam siłę, czy tchniesz nam odwagę, by znosić losy ludów? O wyciągnij Twą rękę, która nietylko zadaje rany, lecz także miłościwie leczy! Wiem, Ty chcesz nas doświadczyć; myśmy zbłądzili, chcemy pokutować, ale o Boże! dona nobis pacem! (Daj nam pokój).

W domie bożym nastała cisza grobowa. Powoli ucichło stękanie. Jeszcze ostatni jarzący cień rzuca wieczna lampka na matkę z umarłym synem. Dołem widać błyski jej. Widzę złote liter. Jestto napis, napełniający mię nieopisaną goryczą i smutkiem, słodkiem poddaniem się i ochoczą uległością: Mater dolorosa!

Rano, zaledwie zajaśniało, nakryli suknem oblicza czterech żołnierzy. Wynieśli czterech umarłych. W małym ogródku, przy kościele stało wczoraj 12 krzyżów, dzisiaj jest ich 16. Mater Dolorosa!

Korespondencya.

Zakopane w styczniu 1915.

Huk armat i świst kul wypłoszył Muzy z kwitnących miast i niektóre schroniły się w Tatry, bo nie chcą Marsowi towarzyszyć. Tu w bezpiecznem schronisku dają znaki życia: że kapłanki i kapłani Melpomeny wiernie boginię swą czczą, wystawiając na scenie jej twory, o tem pisaliśmy już, obecnie zanotować trzeba dzieła Muzy sztuki malarstwa.

Znany karykaturzysta p. Sichulski, wystawił karykatury, powstałe tu w Zakopanem: widzieć można karykaturę p. Tetmajera, Kasprowicza, Sieroszewskiego w stroju Legionisty, Żuławskiego, Dra Chybińskiego, profesora muzyki uniw. lwowskiego, Dra Dłuskiego, Brzozowskego, Baranowskiego, Solskiego i t. d., wstęp na wystawę 30 hal., dochód przeznaczony dla głodnych.

Zjednoczeni artyści polscy urządzili w niedzielę 24 b. m. wieczór uroczysty ku uczczeniu poległych z 63 roku. Atrakcyą było przedstawienie sztuki „Car jedzie“, śpiew p. Witkowskiego, deklamcya p. Michnowskiej i śpiew p. Malinowskiej, zaś przemówienie wygłosił profesor J. Krajewski. Wieczór, na który publiczność licznie przybyła, wypadł pod każdym względem imponująco.

Zaprowiantowanie naszej letniej stolicy jest tak dobre, że od połowy grudnia Zakopane zaopatruje w żywność okolice aż pod Myślenice i Nowy Sącz, kosze wyładowane jadą aż pod Kraków, lecz czyto w przyszłości Zakopanemu nie zaszkodzi? Przyznać trzeba, że naczelnik gminy p. Regiec wielkie i szczere czyni usiłowania, by i gościom i mieszkańcom stałym było tu jaknajlepiej.

W czasie obecnego trudnego położenia naszego kraju i naszego szkolnictwa Rada krajowa umie się znaleść na wysokości swego zadania, nie dlatego, że zaspakaja nieraz życzenia kilkudziesięciu petentów przez dzień, jak również nie z tego powodu wyłącznie, że p. wiceprezydent na własną odpowiedzialność załatwia sprawy w myśl postulatów nauczycielstwa, a post factum „bezucht“ idzie do Wiednia, lecz głównie dlatego, że myśli o wychowaniu przyszłych pokoleń. Oto najnowszy fakt: Rada krajowa wyznaczyła inspektora dla tutejszego prywatnego gimnazyum, by po wysłuchaniu jego opinii nadać szkole prawo publiczności, inspektorem zamianowany został dyrektor gimn. z Tarnowa p. Leniek.

W obecnych czasach warto notować na szpaltach dzienników, objawy życia pielgrzymów, czy uciekinierów, toteż pospieszamy z każdą ciekawszą nowiną, by ogół rozprószony po różnych ziemiach miał wiadomości o sobie.

Tu w Zakopanem kwitnie ciche, lecz bujne życie, a oto nowy dowód tego. Pod protektoratem ks. Sapieżyny, szereg uczonych polskich wygłosi odczyty naukowe, dość wspomnieć imiona takich, jak profesor Porębowicz, który wygłosi odczyt: „O kulturze romańskiej“, prof. Sokołowski będzie wykładał „Las w szacie zimowej“, prof. Lehr powie na temat „Konstantyn i Metody“, prof. Chybiński mówić ma o „Muzyce niemieckiej i francuskiej w 19 stuleciu“ i t. d. Ze strony tutejszej inteligencyi wdzięczność należy się polskim uczonym, że w tych chwilach podzielić się pragną z najnowszymi badaniami naukowemi, również podziękowanie należy się i tut. Komitetowi obywatelskiemu, od którego inicyatywa wyszła.

Dla poinformowania podano jeszcze ceny mieszkań i niektórych wiktuałów. Otóż pięknie urządzone mieszkanie złożone z 3 pokoi i kuchni dostać można za 60 koron miesięcznie, 2 pokoje i kuchnia 50 koron i taniej do 40 kor., zależy to, na której ulicy i jakie urządzenie.

Litr mleka dla stałych mieszk. 20 inaczej 24 h. mięsa wołowego funt kosztuje do 1 K, dokładnie między 96 hal. a 1 K 10 h., funt wieprzowiny 1 K, funt cielęciny 1 K 20 h — wspomnę dalej, kwarta masła kuchennego 2 K 20 h, 6 jaj kosztuje 40 hal. W końcu dodam, że nafty, węgla i t. p. po cenach umiarkowanych zawsze dostać można.

Ale, że wiele pensyonatów kredytu gościom udzielało i dotąd to jeszcze się dzieje, wielu uciekinierów na wydatki 6 miesięcy nie było przygotowanych, stąd pomoc ze strony Rządu dla jednych i drugich jest konieczna. **Lib.**

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św. Martyny. — Jutro w niedzielę św. Ignacego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min 18 zachód przypada o godz 4 min 30 długość dnia godzin 9 minut 10

Pogoda Dnia 29 stycznia termometr doszedł od — 6·2 do — 21 C. — barometr powoli opadał. — Dnia 30 stycznia o godz. 7 rano stan barometru 7·8·1 mm termometru — 7·7 C. wiatr południowy.

Kraków, dnia 30 stycznia.

Następca tronu w Krakowie.

Wczoraj wieczorem przybył do Krakowa młody książę Parmy, podróżujący z Następcą tronu, Arcyksięciem Karolem Franciszkiem Józefem. Książę zatrzymał się w hotelu Francuskim, a dzisiaj rano wyszedł na dworzec powitać zjeżdżającego do naszego miasta Arcyksięcia Karola Franciszka Józefa.

Następca tronu przybył dzisiaj rano o godz. 6 min. 52, oczekiwany na peronie przez Komendanta Twierdzy krakowskiej JE. gen. Kuka, wiceprezydenta Namiestnictwa Dra Fedorowicza i prezydenta miasta Dra Leo. Wysiadłszy z pociągu, Następca tronu powitał życzliwie oczekujących, rozmawiając z nimi życzliwie i wesoło.

Przeprowadzony następnie do dworskiego salonu na dworcu, powitał Arcyksiążę oczekujących Go reprezentantów władz, zaczynając od dyrektora policyi Dra Broszkiewicza. Następnie zwrócił się Następca tronu do przybyłego w tej chwili księcia Biskupa Sapiehy, z którym rozmawiał długo, wypytując się o różne szczegóły znanej akcyi księcia Biskupa, potem zwrócił się Arcyksiążę do ks. Pawła Sapiehy, prezesa tut. Czerwonego Krzyża, zamieniając następnie po kilka słów łaskawych ze wszystkimi członkami deputacyi: prezydentem sądu Seydlem, burm. Maryewskim, marsz. Dr Skrzyńskim, Dr Bandrowskim, rekt. Kostaneckim, r. nam. Biesiadeckim, podając każdemu rękę na powitanie.

Zapoznawszy się ze wszystkimi członkami deputacyi, zwrócił się Arcyksiążę jeszcze raz do księcia Biskupa Sapiehy, rozmawiając z nim aż do końca przyjęcia.

Po skończonym cercle'u zasiadł Następca tronu do przygotowanego w salonie śniadania a następnie koło godziny 8 w doskonałem usposobieniu wsiadł do samochodu, kierowanego przez księcia Parmy i udał się na objazd w okolice.

Kawalkata samochodów, towarzyszących pojazdowi Arcyksięcia, przejechała ulicami Lubicz, Andrzeja Potockiego, Starowiślną, przez III. most i w Podgórzu Lwowską i Kalwaryjską, wszędzie witana entuzyastycznie przez publiczność. Domy ulic, którymi przejeżdżał Arcyksiążę, udekorowano pięknie flagami, miasto zaś udekorowało tramwaje, ich słupy i most III., a nadto w ulicy Lubicz ustawiono bramę tryumfalną z oświetlonym transparentem: „Witaj“!

Arcyksiążę znajdował się w doskonałem usposobieniu, salutując oczekującej go w ulicach ludności, koło III. mostu rozmawiał nawet chwilę z reprezentacyą tamtejszego obywatelstwa.

W rozmowie z prezydentem miasta Drem Leo na tutejszym dworcu, wypytywał się Następca Tronu z wielkiem zainteresowaniem o stosunki w mieście Krakowie od chwili wybuchu wojny, wyrażając się z uznaniem o wzorowem zachowaniu się ludności miasta. Następnie nawiązując do pobytu prezydenta miasta, jako ówczesnegop rezesa N. K. N. w dniu 27 sierpnia z. r. w Naczelnej Komendzie c. i k. armii w sprawie organizacyi Legionów polskich, podniósł w nader ciepłych słowach bohaterską waleczność i dzielność bojową Legionów, z którymi niedawno osobiście się zetknął podczas pobytu swojego w północnych Węgrzech.

O godz. 11 powrócił Arcyksiąże ze swego objazdu i udał się na Wawel, gdzie zwiedzał pałac królewski, okazując wielkie zainteresowanie postępami robót.

Po zjedzeniu śniadania w Krakowie, odjechał Następca Tronu samochodem na pozycye wojenne.

Uroczyste nabożeństwo błagalne z kazaniem, staraniem Komitetu miejscowego urządzającego pielgrzymkę do Częstochowy, w dniu 31 stycznia, to jest w niedzielę o godzinie 9 rano, odbędzie się przed ołtarzem Matki Boskiej Częstochoswkiej, Królowy Korony Polskiej, w kościele OO. Paulinów na Skałce, w intencyi zwycięstwa dla wojsk naszych i rychłego, a szczęśliwego zakończenia wojny.

Podczas nabożeństwa szereg pieśni odśpiewa znany i ceniony Krakowianin p. Tadeusz Łowczyński, artysta opery warszawskiej.

Przejazd Burmistrza Dra Weiskirchnera. Dzisiaj rano o godz. 7 min. 56 przybył z Wiednia burmistrz tamtejszy Dr Weiskirchner, jadący w odwiedziny do pułków wiedeńskich na pole bitwy. Dr Weiskirchner przybył w towarzystwie oficera i samochodem udał się zaraz z dworca na północny teren bitew.

Rewizya nafty w sklepach i składach. Wskutek sztucznego zaniku nafty, jaki pojawił się wczoraj w Krakowie, przeprowadzał wczoraj Magistrat rewizyę u tutejszych handlarzy grosistów i detailistów. Rewizya wykryła wiele materyału obciążającego sprzedawców.

Powrót filii Banku austro - węgierskiego do Krakowa. Jak nam komunikują z Magistratu: Wskutek osobistej interwencyi prezydenta miasta Dra Leo u ministra skarbu Dra Engla oraz dzięki poparciu udzielonemu w tej sprawie przez Komendanta Twierdzy J. E. Kuka, zgodził się Bank austro - węgierski na powrót swej filii do Krakowa. Minister skarbu zawiadomił dzisiaj listownie prezydenta miasta, iż krakowska filia banku podejmie z początkiem przyszłego tygodnia swe czynności.

Występy Leona Wyrwicza. W Resursie urzędniczej ul. św. Jana l. 6 (Hotel Saski) odbędą się w dniach 31 stycznia oraz 1 i 2 lutego trzy przedstawienia amatorskie „Królowej Przedmieścia“ z gościnnym występem Leona Wyrwicza w roli Antka. Część dochodu na ciepłą strawę dla żołnierzy na dworcu krakowskim. Przedstawienie urządza Koło Amatorskie przy Resursie urzędniczej. — Bliższe szczegóły na afiszach. — Bilety wcześniej w księgarni Krzyżanowskiego, Linia A—B.

W dalszym ciągu wpłynęły do kancelaryi Książęco-Biskupiej na „Pomoc dla dotkniętych klęską wojny“ następujące datki:

P. T. Stanisław Warchol 10 K, Leonard Lepszy 20 K, Dr Franciszek Stefczyk 25 K, Edmund Makowski 10 K, Romuald Makowski 10 K, Bronisław Szwanitz-Szwantowski 1000 K, ks. Józef Kajdas 40 K, Karolina Satalecka 100 K, Jerzy Piwocki 20 K, ks. Dr Stanisław Zegarliński 50 K, ks. Dr Kazimierz Maryan Morawski 100 K, Wacławowie Anczycowie 100 K, ks. Józef Zahalski z Karlsbrunu w Czechach 100 K, ks. Biskup Sufragan Henryk Haehling z Paderboru 61.60 K, N. N. 25 K, Dr Mieczysław Szybalski 50 K, Józef Szuberla 50 K, Wincenty Gawlas z rodziną 50 K, Karol Markus 30 K, ks. ks. Kanonicy reg. lateraneńscy 200 K, Wojciechowie Biesiadeccy zamiast wieńca na trumnę śp. Waleryi Madejskiej 20 K, Franciszkowie Biesiadeccy zamiast wieńca na trumnę śp. Waleryi Madejskiej 20 K, Witold Truszkowski (wł. I. Niesiołowski) 150 K, Dr Michał Koy 200 K, ks. Stanisław Pilchowski 100 K, ks. Zygmund Kulig 50 K, Józef Płonka 40 K, Zofia Kozikówna 10 K, Marya Hercokowa 10 K, Prof. Browicz 20 K, ks. Jan Tobiasiewicz 50 K, Prof. Stefan Jentys 200 K, ks. Dr Maciej Sieniatycki 50 K, Adolf Cieński 100 K, ks. ks. Salwatoryanie z Trzebini 300 K, Zofia Lipska 1000 marek, ks. Dr Franciszek Gołba 20 K, Konwent PP. Norbertanek 300 K, Dr Michał Pęckowski 20 K, Dr Stanisław Adamski 50 K, Zbigniew hr. Lanckoroński 1000 K, SS. Nazaretanki 10 K, N. N. 16 K, H. S. 10 K, Jerzy Rożnowski 100 K, Stanisława Rożnowska 100 K, Personal szpitala wojskowego w Seminaryum duch. (na sieroty) 20 K, ks. Tunkel (Śląsk pruski) 12.23 K, Kriegseisen z Krzeszowic 50 K, Kółko rolnicze z Krzeszowic 500 K, N. N. za pośrednictwem Kółka rolniczego z Krzeszowic 1000 K, Ley Oberpfarrer a. D. (Pfaffendorf przy Koblencyi) 40 K, Józef Hellebrand (Dielhan, Śląsk austr.) 40 K, Helena bar. Romaszkanowa 100 K, ks. Biskup Willibrord Benzler z Metzu 100 marek, Jego Świątobliwość Ojciec św. Benedykt XV. 10.000 Lirów, Ich Eminencye ks. ks. Kardynałowie z Rzymu 3000 Lirów, ks. Arcybiskup Franciszek Albin Symon z f. ubogich 200 K, Wiktor Radzik 40 K, Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie 2000 K, Dr Franciszek Paszkowski 100 K, Antoni Wójcik 60 K, Personal f. Antoniego Wójcika 25 K, SS. Franciszkanki z Kęt 30 K, Walenty Dec 9 K, Anna Wansidel 4 K, Marya Falandysz 4 K, Teodora Knapikówna 20 K, Kółko rolnicze w Jurczycach 20 K, Olga Hallerowa 50 K, N. N. 10 K, Katarzyna Bogdańska 20 K, Składki w Administracyi „Czasu“ 526 K, Katarzyna Stożkówna 10 K, ks. Jan Rosiewicz 50 K, N. N. 15 K, Drowie Adamowie Wrzoskowie 100 K, Cezarowie Hallerowie 100 K, Anna Żabina 500 K, N. N. 25 K, Ludwika Krauze 20 K, Karolina Kądzioła 4 K, N. N. z Tłuczani 7 K, ks. Jan Szewczyk 100 K, Józefowie Madeyscy 20 K, Zebrane w towarzystwie przez ks. St. Meusa 66 K, Dr Stanisław Wisłocki 20 K, ks. Antoni Miodoński od dzieci z parafii Pobiedz 140 K, Dr Jan Kudas (Bośnia) 100 K, E. Duninowa-Brzezińska 100 K, Swoboda z Marburga 26 K, ks. Wojciech Kowalczyk 100 K, ks. Aleksander Rajda 100 K, Z. Nawrat 30 K, Pani Dr Mund z Meschede 18.51 K, Wiedenka z Metzu 10 K, J. Gantier z Berna 20 K, ks. Infułat Feliks Gawroński 300 K, książę Roman Sanguszko 5000 K (II. rata), J. Eksc. Stanisław hr. Tarnowski 500 K, Zofia hr. Zamoyska 200 K, N. N. 200 K, O. Gerewicz ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców 100 K, N. N. kapłan z Ameryki za pośrednictwem ks. prałata Dra Kochowskiego 1000 Lirów, Składki w Administracyi „Głosu Narodu“ 369.59 K, ks. Zygmunt Mieszkowski zebrane na „kolędzie“ w parafii Zatorskiej 756.36 K, Parafia Zebrzydowice (Śląsk austr.) 174.02 K, Mikołaj Starzewski 22.49 K, Jan Stupak 5 K, ks. Michał Góra 40 K, Członkowie „Dzieciątka Jezus“ w Zatorze 25 K, ks. Adam Rąpała 25 K, ks. Jan Budny (Międzyrzecze górne — Śląsk austr.) 10 K, K. Wrasthoru (Karlsruhe) 2.48 K, ks. Vomstein (Ladenburg-Baden) 62.10 K, SS. Rekkolektynki (Eupen-Heidberg) 24.84 K, Prof. Uniw. Dr Esser (Bonn) 40 K, ks. prałat Józef Kios z Poznania 5692.35 K, OO. Kapucyni z Krakowa 87 K, Czyżowscy 10 K.

Dar. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników miasta Krakowa, złożyło na rzecz schroniska dla Legionistów kwotę **100 koron,** jako dar, zamiast upominku dla przechodzącego w stan spoczynku po trzydziestoletniej służbie dyrektora gazowni miejskiej Mieczysława Dąbrowskiego.

Kronika zamiejscowa

Bochnia 28 stycznia. (Z zarządu gminy). Burmistrz Dr Mais zwołał na dzisiaj posiedzenie Rady miejskiej. Do przewidzenia było, że kompletu nie będzie, bo z ewakuowanych radnych prawie nikt nie powrócił. Z obecnych w Bochni szesnastu radnych zeszło się tylko dziewięciu. Odbyło się więc tylko posiedzenie informacyjne, na którem żadnych uchwał nie powzięto. Obecni upoważnili atoli burmistrza do pertraktacyi o wydzierżawienie 100 procentowego dodatku od napojów spirytusowych i wyrazili życzenie, by burmistrz zwrócił się natychmiast o pomoc do komitetów ratunkowych, gdyż taka bieda wszędzie zagląda, że, by uniknąć śmierci głodowej, zmusza ludność do postanowienia masowej ewakuacyi na przypadek, czego nie daj Boże, nowej inwazyi.

Na wniosek Dra Wcisły uproszono burmistrza, by postarał się o otwarcie w Bochni jednej męskiej szkoły ludowej, by uchronić chłopców od utraty roku szkolnego i by wobec zajęcia wszystkich budynków szkolnych przez wojska spowodował Radę powiatową, by ta swój budynek na cele szkolne odstąpiła.

Pomnik na Zielonym placu nie został zniszczony. Doniesienia via Berlin, jakoby wysadzony został w powietrze słynny pomnik na placu Zielonym w Warszawie, wzniesiony po roku 1831 przez Mikołaja I, „Polakom wiernym monarsze“ (zabici przez podchorążych generałowie St. Potocki, Trębicki, Hauke, Meciszewski, Blumer, Siemiątkowski, a obok nich także zastrzelony przez pomyłkę gen. Nowicki) nie potwierdziła się. Jak donoszą obecnie z Warszayw do „Wiad. Polsk.“, prawdą jest tylko, że na pomnik ów wykonano zamach dynamitowy, który się jednak nie udał. „Wybuch na Zielonym placu, jak dodaje korespondent, nie wywołał oburzenia, przeciwnie, zewsząd było słychać, że szkoda, iż pomnika nie zniszczono“. Temu zapewnieniu można wierzyć, gdyż wśród szerokich rzesz zarówno w Warszawie, jak w całej Polsce, utrzymuje się tradycyjna sympatya dla młodzieży belwederskiej, która w nocy 29 listopada zdecydowała o losach Królestwa Kongresowego, a nie dla tych, którzy, nie spodziewając się pomyślnego wyniku walki, usiłowali stłumić powstanie wzawiązku.

Stanisławowskie Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki, celem utrzymania życia towarzyskiego swoich członków oraz innych towarzystw pokrewnych tak stanisławowskich, jak i innych miast galicyjskich, otwiera w dniu 2 lutego b. r. w Wiedniu IX., Hebragasse 9 mer. 9. obszerny lokal, który będzie otwarty codziennie między godz. 2 a 9 wieczór. — Czytelnia zaopatrzona w liczne gazety, muzyka i gry towarzyskie. Wstęp dozwolony tylko członkom. O przyjęcie należy się zgłaszać do gospodarza radcy Bukowskiego. — Wkładka miesięczna 1 K od rodziny. — Dojazd tramwajami H—H_2—43—15—G—44—8.

Nowe legitymacye dla robotników sezonowych. W „Gazecie Toruńskiej“ czytamy: Robotnicy sezonowi mogą za kartami legitymacyjnemi z r. 1914, pracować w Niemczech tylko do dnia 31 marca br. Dlatego są zobowiązani zgłosić się o nowe legitymacye do miejscowych władz policyjnych najpóźniej do dnia 15 marca b. r. Za wystawienie nowej karty legitymacyjnej płaci się 2 mk. Jeżeli robotnik sezonowy zgłosi się o nową kartę legitymacyjną po dniu 15 marca, to opłata za legitymacyę wynosić będzie wówczas 5 mk. Robotnicy sezonowi, przekraczający to rozporządzenie zostaną aresztowani i jako aresztanci wojenni do robót jedynie za udzieleniem utrzymania.

Leży to również w interesie pracodawców, którzy zatrudniających robotników sezonowych, aby się o to jaknajwcześniej postarali, aby robotnicy sezonowi, u nich zatrudnieni, zgłaszali się u władz miejscowych o legitymacye.

Powrót robotników zagranicznych do Królestwa Polskiego i na ogół także do Galicyi na wiosnę i wogóle nadal jest zupełnie wykluczony.

Polacy w Kolinie. Piszą do nas: W przejeździe zawadziłem okolicę, jedno z większych miast czeskich, by choć pobieżnie zapoznać się ze stosunkami, w jakich żyje tamtejsza kolonia wygnańców wojennych polskich. Kolonia w Kolinie liczy około 100 rodzin, głównie urzędniczych, ze środkowej części Galicyi. Wygnańcy nasi, spotkali się tu z życzliwością ze strony Czechów. Magistrat Kolina chcąc umożliwić wygnańcom spotykanie się i wzajemne zapoznawanie się, wynajął dla nich obszerny lokal z umeblowaniem, opałem i oświetleniem elektrycznem. W lokalu tym schodzą się Polacy trzy razy tygodniowo, a to we wtorki, czwartki i niedziele. Tam też urzęduje Komitet polski, zajmujący się sprawami wygnańców. Dzielnie pomogają Komitetowi panie czeskie.

Życie towarzyskie w Kolinie ułożyło się zatem dość znośnie. Wszystko jednak tęskni za krajem, oczekuje rychłego powrotu do ruin i zgliszcz.

Ma też powstać tymczasowa szkoła dla dzieci, by je wyrwać z bezczynności. Do udzielania nauki zapewne siły się znajdą.

Opiekę duchowną nad wygnańcami w Kolinie, sprawuje jeden z księży z dyecezyi lwowskiej.

jp.

Misski, misseczki i Ghurkowie. Wojna wywiera w Anglii nieprzewidziane i wcale nie pożądane skutki. W Lindynie wpływ, który wywierają na kobiety ciemnoskórzy Indusy przywołani na pomoc przeciwko Niemcom okazał się tak silny, że nie obeszło się wyłącznie na samym flircie, lecz przyszło do całego szeregu małżeństw. Z tego powodu generalny dyrektor angielskich urzędów stanu zwrócił się bardzo energicznie przeciw temu w okólniku wystosowanym do wszystkich urzędników stanu. Każdej Angielce, która chce wyjść za „kolorowego“ człowieka, należy wyraźnie zwrócić na to uwagę, że małżeństwo jej poza granicami Anglii traci swą ważność, zwłaszcza, jeśli chce mieszkać w kraju, którego ustawy mają za podstawę religię mahometańską lub inną jaką, która dopuszcza wielożeństwo. Małżeństwa z Indusami, Mahometanami lub Bramanami już dużo nieszczęścia przysporzyły kobietom, które się do tego dały nakłonić. Wątpliwem jest jednak, czy misski i misseczki wezmą sobie do serca tę przestrogę.

Łodzie podwodne i pływające miny. Sprawozdawca marynarki „Timesa“ wyraża się w ten sposób o zatopieniu angielskiego kupieckiego okrętu „Durward“ przez niemiecką łódź podwodną: „Nasza komunikacya zamorska w sąsiedztwie Anglii jes obecnie bezustannie narażona na wielkie niebezpieczeństwo, wskutek pływających min, z których wiele z morza północnego zostało przypędzonych do wybrzeży holenderskich. Gdy do tego niebezpieczeństwa dołączy się jeszcze drugie, a mianowicie zagrażające ze strony łodzi podwodnych, to zdaje się, że handel ze sąsiedniemi wybrzeżami przejdzie z czasem do rąk państw neutralnych. Skutek ten jest wprawdzie niekorzystnym, jednakowoż nie wywiera on materyalnego wpływu na handel brytyjski, a już na pewno nie wywrze go na przebieg wojny. Publiczność powinna zawsze mieć to na oku, że my panujemy na morzu i że mamy dużo środków do wyrządzania większej szkody nieprzyjacielowi, aniżeli on“.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Sobota. „Robert i Bertrand“ (dwaj złodzieje), operetka w 5 aktach Wł. Anczyca, muzyka K. Hofmana.

Niedziela popołudniu. „Droga do piekła“, farsa w 3 aktach Kadelburga. — Ceny miejsc najniższe.

Niedziela wieczór. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 aktach Wł. Anczyca.

Poniedziałek. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 aktach Wł. Anczyca.

Walki w Królestwie i na Bukowinie.

Według doniesienia „Now. Wremia“ **austryackie wojska osiągnęły pod Jędrzejowem wydatne sukcesy.** Udało im się obsadzić wzgórza na północ od miasta, panujące nad całą doliną. — Austryacy postawili tam wiele bateryj ciężkiej artyleryi i **bombardowali bardzo ważną dla Rosyan linię kolejową do Kielc.** (Obsadzenie Jędrzejowa było przez sztab austro-węgierski już przed dwoma tygodniami ogłoszone. Red.)

„Pesti Naplo“ twierdzi, że **Rosyanie opróżnili miasto Kimpolung na Bukowinie.**

Wojskowy współpracownik „Graz Tagespost“ pisze, że Węgry są już wolne od nieprzyjaciela.

Rosya pożycza sobie komendantów?

Genewa, 30 stycznia.

Według informacyj z Besancon celem podróży gen. Pau do Rosyi nie jest wręczenie odznaczeń wielkiemu księciu Mikołajowi, jak pierwotnie przypuszczano. **Gen. Pau ma objąć komendę nad jedną z armii rosyjskich operujących w Polsce.** Ma to stać w związku ze wspólną ofenzywą Trójporozumienia.

(Jednoręki, 67-letni generał Pau jest wprawdzie znakomitym generałem, ale byłoby zbyt kompromitującem dla Rosyi pożyczanie sobie komendantów od sprzymierzonych państw. — Zdaje się, że chodzi tu tylko o takie współpracownictwo gen. Pau ze sztabem rosyjskim, jakie istnieje między sztabem niemieckim a sztabem austryackim i odwrotnie. Red.)

O wydanie jeńców.

Zurych, 30 stycznia.

Według „Russkija Wiedomosti“ układy o wymianę niemieckich i rosyjskich jeńców wojennych zostały przerwane. Niemcy żądają uwolnienia wszystkich konsulów, **Rosya zaś nie zgadza się na wydanie konsulów, którzy urzędowali w okręgach fortecznych.** (Zdaje się, że w telegramie tym chodzi o jeńców cywilnych, tj. o obywateli obcego państwa, internowanych od początku wojny. Rosya internuje tych jeńców na Syberyi. Usiłowania Niemiec i Austryi o wymianę tych jeńców rozbijają się o opór Rosyi, która nie chce wydać konsulów zatrudnionych przed wojną w fortecach rosyjskich. Również nie słychać dotąd o wymianie jeńców niezdolnych do walki, która miała nastąpić za inicyatywą Papieża. Zdaje się, że opóźnia tę wymianę Tryjporozumienie — jak twierdzą dzienniki wiedeńskie. Red.).

Najnowszy plan rosyjski.

Wiedeń, 30 stycznia.

Rosyjscy fachowcy wojskowi wskazują, że na granicy wschodnio-pruskiej przyjdzie do ważnych operacyj. Trzeba tylko przeczekać niepogodę, która daje się wojsku z wyjątkiem pułków syberyjskich silnie odczuć. Wtedy okaże się wartość fortyfikacyj Warszawa—Modlin—Góra Kalwarya.

Nowy gubernator Warszawy książę Egaliczew, wzywa ludność do spokoju, przestrzega przed hałaśliwemi demonstracyami i obiecuje nowy kredyt 100 mil. rubli na ulżenie nędzy.

Z Kopenhagi donoszą, że **Niemcy próbują 42 centymetrowe moździerze sprowadzić pod Warszawę.** Osłabienie ich ataków na linii Bzury tłumaczy się brakiem środków komunikacyjnych. Buduje się już jednak olbrzymim wysiłkiem koleje i drogi. Niemcy gromadzą ogromne siły i zasoby w Polsce.

Sukcesy Turków w Persyi.

Konstantynopol, 30 stycznia.

(T. B.) Sztab jeneralny zawiadamia: **Flota otomańska bombardowała w ciągu dnia 28 b. m. z powodzeniem rosyjską stacyę wojskową położoną na zachodniem wybrzeżu morza Czarnego.**

Komunikat głównej kwatery donosi: **Na froncie kaukazkim nie wydarzyło się nic znaczniejszego.** Nasze wojska, które podjęły ofenzywę w kierunku Olty, **wzięły do niewoli 300 Rosyan** i zdobyły znaczną liczbę karabinów i materyału wojennego.

W Aserbeldżanie ma dla nas korzystny przebieg trwająca od tygodnia walka z główną siłą nieprzyjacielską w okolicy Choi, ostatniem miejscu schronienia Rosyan w Aserbeidżanie. Dnia 27 b. m. zdobyły nasze wojska na południe od Choi ufortyfikowane pozycye, które nieprzyjaciel założył w kilku liniach.

Z państw neutralnych.

Stosunek Bułgaryi do Rosyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Arbeiter Ztg“ dowiaduje się z Bułgaryi, że tam kierunek rusofilski wzmaga się, zwłaszcza wśród ludności wieśniaczej. Z kierunkiem tym liczyć się musi nietylko rząd sofijski, ale i cała zagranica.

W gazecie bułgarskiej „Dnewnik“ zakończyli dwaj najpoważniejsi literaci bułgarscy, Iwan Wazow i Cyryl Christow, swoją długą kampanię polemiczną przeciwko powieściopisarzowi rosyjskiemu Andrejewowi, (który Bułgarów nie dawno nazwał „narodem Judaszów); stwierdzając, że cały spór polegał właściwie tylko na nieporozumieniu.

Rumunia na rozdrożu.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Wybitny polityk rumuński Piotr Carp, były prezydent gabinetu wyraził się do dziennikarza węgierskiego: „Położenie Rumunii jest trudne. Jak długo potrwa neutralność, to zależy od wielu okoliczności. — W Bukareszcie są dwa prądy. **Rozagitowana ulica marzy o Siedmiogrodzie, poważni zaś ludzie kierują swój wzrok na Besarabię, gdzie mieszka półtora miliona Rumunów.** Ja należę do tej drugiej grupy. **Zdobycie Besarabii jest pierwszorzędnym interesem Rumunii“.**

„Petit“ Parisien“ donosi o obecności byłego ministra rumuńskiego Istrati, który tutaj przyjechał ze Rzymu, gdzie przeprowadza ważne pertraktacye. Zdaje się, że prawdopodobnie wkrótce wróci do stolicy Włoch.

Galicyjskie zagłębie naftowe.

Wiedeń. (T. B.) „N. Fr. Presse“ donosi: Na rozkaz gen. Iwanowa Rosyanie oszczędzali francuskie, angielskie i belgijskie kopalnie nafty w Galicyi. Wybuchowe otwory wiertnicze pracują więc bez przeszkody, choć z ograniczoną ilością robotników. Dyr. Wasserberger pozostał na miejscu. 30—40 procent ropy gromadzi się w rezerwoarach, reszta idzie do fabryk. Angielskie Towarzystwo „Premiere“ założyło dwie nowe kopalnie. Z Drohobycza idzie rafinowana nafta do Lwowa, gdzie Rosyanie rekwirują wiele dla siebie. Odbenzyniarnia państwowa w Drohobyczu jest zdemontowana. Inżynierowie rosyjscy z Baku nie zdołali jej wprawić w ruch. Saliny w Drohobyczu i Kałuszu pracują normalnie.

Pogłoski o dymisyach.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „N. Fr. Presse‘ twierdzi, że oprócz Dr Bilińskiego ustąpi prezydent Trybunału rachunkowego bar. Hauenschield. Następcą jego ma być książę Konrad Hohenlohe namiestnik Tryestu.

Położenie finansowe Serbii.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Zeitung“ donosi ze Sofii: Położenie finansowe Serbii jest bardzo niekorzystne. Wedle „Nowoje Wremia“ osiągnęły **ogłoszone składki dla Serbii dotychczas tylko 3,000.000 rubli.** Wielkie zakłady finansowe w Rosyi odmówiły wprost subskrypcyi. **Entuzyazm dla Serbii znacznie ochłódł u rosyjskiej publiczności.**

Zaginione aeroplany angielskie.

Bazylea. (T. B.) „Bas. Nachr.“ donosi: **Z siedmiu angielskich aparatów lotniczych, które ostrzeliwały Ostendę i Zeebruegge, trzy nie powróciły.** W powrocie otoczyły je liczne aparaty lotnicze niemieckie i zapędziły w kierunku otwartego morza. Wśród zaginionych angielskich lotników znajduje się także Sanson, który się kilkakrotnei odznaczył przez swoje loty.

„Karlsruhe“.

Bazylea. (T .B.) Według wiadomości z Tokio, zatopił krążownik „Karlsruhe“ na wodach amerykańskich znowu dwa angielskie i jeden francuski parowiec.

Garibaldi i — szpada Napoleona.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzg“ donosi: Józef i Ricciotti Garibaldi przybyli do Paryża, gdzie przyjęto ich z wielkimi honorami. Gubernator Noise sławił wielkiego ich dziadka i ojca, śmierć bohaterską dwóch ich braci w Lesie Argońskim. Następnie podał im **„najdroższą relikwie francuską szpadę Napoleona z pod Austerlitz“.** Józef Garibaldi odpowiedział: „Pozostało nas jeszcze czterech Garibaldich. Należymy w równej mierze do Włoch i Francyi“.

Kogo Anglicy podziwiają.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Rosyjskie pisma ogłaszają adres angielskich literatów, wyrażający w przesadnych słowach podziw dla rosyjskiej kultury i literatury. Adres ten do rosyjskiego narodu podpisali między innymi: Hall, Caine. Chesterton, Conan Doyle, John Galsworthy, Sinclair, Wells, Bradley i inni.

Jak sobie umieją radzić niemieccy oficerowie.

(Tel. pryw.) Morning Post donosi z Waszyngtonu za tamtejszą gazetą „Washington Times“, która opowiada, że internowane w Nowym Jorku niemieckie okręty rzeczywiście były pozbawione wszystkich oficerów, a że ci, którzy na nich jeszcze pozostali, byli już za starzy do czynnej wojskowej służby. Każdy niemiecki oficer marynarki handlowej jest równocześnie rezerwowym oficerem marynarki wojennej, każdy zaś z nich otrzymał rozkaz powrotu do Niemiec. Oficerowie przeto używali najrozmaitszych wybiegów, aby módz umknąć. Siadywali całymi tygodniami w pokojach, nie wychodząc z nich wcale, aby uzyskać pełny zarost i nagle znikali potem niepoznani. Dopiero potem usłyszano o nich, gdy przyjechali do Kiel i przysyłali pozdrowienia kolegom. Niejeden z nich odpływał z Ameryki jako majtek, steward (starszy kelner), a nawet jako palacz okrętowy. — Kilku oficerów, którzy mówili płynnie po angielsku, udawało Amerykanów i jak przypuszcza waszyngtoński korespondent „Morning Post“, byli zaopatrzeni we fałszywe pasporty.

Nadesłane.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Wobec zamieszczonej w dziennikach wzmianki o urzędujących obecnie w Krakowie instytucyach, między któremi nie wymieniono Tow. wzaj. ubezpieczeń, konstatujemy, że zarówno Towarzystwo to, jak i Towarzystwo wzajemnego kredytu od początku wojny bez żadnej przerwy w Krakowie urzędowały i urzędują.

Towarzystwo wzajemnego kredytu bez przerwy wypłacało i wypłaca, a obecnie także przyjmuje wkładki, które oprocentowuje na 4 i pół procent, względnie 4 procent.

Z powodu ograniczeń ruchu pocztowego w Krakowie utworzyło Towarzystwo Ekspozyturę przy swej jeneralnej Reprezentacyi w Bernie dla pozamiejscowego obrotu pieniężnego obu Towarzystw.

Obecnie po przywróceniu normalnego ruchu pocztowego należy się zwracać we wszystkich sprawach tak Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jak i Towrzystwa wzajemnego kredytu wprost do Dyrekcyi w Krakowie.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Michał Jaworski

kierownik szkoły lud. w Harcie górnej pow. Brzozów, obecnie ranny w szpitalu w Neudek, Czechy, poszukuje swojej żony Michaliny, nauczyc. z Harty górnej z synem Zdzisławem. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Józef i Stanisław Einert

ranni żołnierze w Rekonvaleszentenheim w Wiedniu XIV. Selzergasse Nr. 19. sala Nr. 40, poszukują swych żon Maryi i Anny z dziećmi Romanem, Heleną, Leopoldem i Karolem, — którzy po opuszczeniu Lwowa mieli wyjechać w stronę Wiednia. Łaskawe wiadomości upraszają pod powyższym adresem.

Franciszek Hordyński

w Krynicy,

poszukuje swej żony Anny z synem Ryszardem.

Poszukiwani:

pp. Kowalscy z Lanczyna, Winiarscy ze Stanisławowa, Skałkowie i Kuziejowie z Kotowania, Pietrzakowie i p. Włodz. Czajka z Wykot, Józef Sochański z Miżyńca, WKs. Andrzej Nycz z Beska, Kamiańscy p. Czajkowscy, Wrzosiowie, Krzyżanowscy i p. Stanisław Cwenar ze Sambora, Kazimierz Paszyński, jedn. och. 18. pp. obr. kraj. i Jan Rachwał jedn. och. 32 pp. obr. kr. Nadto wszystkich Samborzan uprasza się o wieści o Samborze i t. p. pod adresem: Feldpost, Einj. Freiw. Jan Popowicz, Bruck a. d. Mur, — Steiermark, Wiener strasse 37.

Michał Stolarczuk

były konduktor M. Z. E. we Lwowie, obecnie Vormeister k. k. L. F. K. D. Nr. 46, I. Batt. Feldpost Nr. 52, poszukuje swej żony z dzieckiem.

Jan Huk

k. k. Sanitätsschule w Gleisdorfie obok Gracu, poszukuje rodziców i brata Stefana, Maryę i Stanisława Huk. Przemyślany-Lwów.

Czesław Sidorowicz

porucznik III. p. p. legionów polskich I. batalion, Feldpost der poln. Legionen Nr. 2, prosi krewnych i znajomych o ich adresy, oraz o wiadomości o żonie jego Maryi, pozostawionej przez niego w Żółkwi.

Antoni Kamiński

przy c. i k. sanitarnej szkole w Gleisdorfie obok Grazu, poszukuje swoich krewnych a to: Michaliny Ławrowskiej i Heleny Marczak, obie były nauczycielki z okolic Turki (Galicya).

Stanisław Koneczny

w Czarnym Dunajcu, poszukuje Weroniki Willner z siostrą i z dzieckiem, i Feliksa Willnera z Myczkowiec, powiat Lisko. — Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy łaskawie mnie zawiadomić.

Gustaw Gruszka

z Tarnowa, powróciwszy z Serbii, znajduje się obecnie w Pradze, klin. Dra Prof. Kukuli Nr 24 i poszukuje swego ojca Franciszka, braci Stanisława i Michała i narzeczonej Anieli Szostak z Tuchowa, pochodzącej ze wsi Kozłów. — Łaskawe wiadomości uprasza pod powyż. adresem.

Grzegorz Szwaj

z Bołszowiec poszukuje żony Karoliny z trojgiem dzieci, która w ostatnich czasach pozostawała w Samborze, oraz braci Piotra, Stanisława i Tadeusza, którzy zostali powołani do 77 pułku piechoty. Ktoby cokolwiek o nich wiedział, raczy donieść pod adresem: Grzegorz Szwaj, Landsturmetappen batalion, 3 Kompania, Feldpost 56.

Tadeusz Szumański

naucz. z Krukienic p. Mościska, poszukuje żony Stanisławy ze synkiem. — Listy i pieniądze złożyłem dla żony u p. Róży Sonnenstrahl — Wiedeń XV. Dingelstädtergasse 24, I p. 10.

Henryk Matz

były uczeń ck. wyższej szkoły przemysłowej — legionista II go pułku 5 kompanii rzekomo jako ranny zaginął na polu bitwy pod Mołotkowem koło Nadwórny, dnia 29 października 1914 roku. Towarzyszów broni, przełożonych, dotyczące władze, kolegów i każdego ktoby w tym kierunku dać mógł wyjaśnienie, a szczególnie tych, kórzy byli z zaginionym w bitwie lub rannego widzieli, proszą o łaskawą wiadomość i o adres — rodzice. Józefowie Matzowie, - Kraków 10/XII ulica Kościuszki 1 45.

C. k. porucznik, **Leopold Balicki,** Landsturmbat. I/33 Feldpost 41, prosi o bliższe wiadomości co do swej żony, Jadwigi Balickiej, zamieszkałej do czasu zajęcia Lwowa przez Moskali w Rozdole, obok Stryja, powiat żydaczowski.

Jan Gąsiorowski

z Borysławia poszukuje żony Erazminy z dziećmi, oraz Ks. Wojciecha Karasia i Ks. Adama Chlebińskiego. — Wiadomości uprasza pod adresem: Jan Gąsiorowski, k. k. Milit Eisenbahn. Sicherungsabteilung. Krynica.

P. Stefanię Bałtowską

żonę prof. gimn. proszę w imieniu męża o podanie obecnego adresu. Ks. Franciszek Kułak, Lipnik (Morawy) ul. Loucka 491.

Ktokolwiek by znał adres żony mojej Antoniny, która uszła na Węgry, raczy łaskawie podać mi takowy pod adresem:

Józef Drewko

Grybów Poste restante 22 Oddział żandarmeryi.

Marya Mazurkiewicz

z Biecza (Galicya) obecnie w Reporyi (w Czechach obok Pragi) prosi o adres swej bratowej Elżbiety Mazurkiewiczowej z Biecza.

Dolińska Ludwika

z Bruchnala obecnie mieszka Budików op Humpolec Czechy, prosi o wiadomość o familii Marcinów Dolińskich z Radocheniec i Karolów Andresów z Brzazy.

Ktoby posiadał jaką wiadomość o legioniście ze Lwowa

Adamie Frydlu

I pułk, I batalion, III kompania II pluton, raczy zawiadomić rodziców pod adresem: Maniowy p. Harklowa (w szkole ludowej) powiat Nowy Targ.

Stanisław Cebula

poszukuje swojej żony Katarzyny i bratanicy Zofii Cebulówny. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział, raczy je łaskawie o mnie zawiadomić lub mnie da znać pod adresem: Stanisław Cebula, Eisenbahn-Sicher. Abt. Krynica-Zdrój.

Jan Mycek

ranny, w Ver. Rekonv. Haus Graz, Münzgrabenstr. Dominikanerkloster, prosi o wiadomość o swojej żonie Katarzynie i rodzicach z Pierzchnego Jaślany pow. Mieleckiego. — Również inni ranni żołnierze z powiatu Mieleckiego, znajdujący się w tym samym szpitalu proszą o wiadomość o krewnych i znajomych.

Karol Adamko

z Bołszowiec poszukuje żony Ludwiki z dziećmi, która w ostatnich czasach pozostawała w Stanisławowie. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział raczy donieść pod adresem: Antoni St. Bassara, Podgórze, u. Lwowska L. 31.

Józef Uznański

Rekonvaleszentenheim w Wiedniu XIV, Selzergasse Nr. 19, poszukuje swej matki Rozalii i braci Mieczysława, Gabryela i Wincentego, którzy są w służbie przy c. k. kolei. Łaskawe wiadomości uprasza pod powyższym adresem.

Hyjek Ludwik

jednor. ochot. 95 pp. we Lwowie, obecnie „Hilfsspital Kattus" Wien XIX Silbergasse 60, poszukuje swych rodziców Józefa i Julii Hyjek z Jasła i prosi o ich adres, względnie jakąkolwiek wiadomość.

„GŁOS NARODU"

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella".
„ ul. Jahna „Dom Narodowy" — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
Dziedzice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Sląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski.
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek.
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń.
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska.
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller
„ „ „ „ — J. Kociel
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej
Skoczów Śl. austr. — Józef Kobiela
Sucha — Księgarnia kolejowa
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer.
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego.
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

W WIEDNIU

„Głos Narodu" nabywać można przy następujących ulicach:

Dzielnica I.
Bellariastr. 4.
Kohlmarkt 8.
Kärntnering 15.
Kärntnerstr. 2.
Rotenturmstr. 14.
Jungferngasse 2.
Neutorgasse 15
Teinfelstr. 2.
„ 11.
Schottengasse 14.
Währingerstr. 16.
Biuro dzien. Goldschmied Wollzeile 11.

Dzielnica II.
Taborstr. 61.

Dzielnica III.
Boerhavegasse 19.
Haupstr. 64.
„ 90.
Rennweg 51.
„ 77.
„ 35.
Ungargasse 24.

Dzielnica V.
Margarethenstr. 42.
Schönbrunnerstr. 43.

Dzielnica VII.
Neubaugasse 65.

Dzielnica VIII.
Lerchenfelderstr. kiosk.
Florianigasse 20.
Lerchengasse 20.
Josephstadtergasse 20.
„ 61.
„ 5.
Alserstr. 51.
Lerchenfelderstr. 88.
„ 104.

Dzielnica IX.
Nussdorferstr. 4.
Lichtensteinstr. 38.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.